

# Mienicki, Ryszard

---

## Poglądy polityczne w dziejopisarstwie polskim XVII w. : (dokończenie)

---

Przegląd Historyczny 16/3, 257-293

---

1913

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# Poglądy polityczne w dziejopisarstwie polskiem

XVII w.

(Dokończenie).

Andrzej Maksymilian Fredro stał się głośny i sławny, jako pisarz i przywódca polityczny; na polu dziejopisarstwa położył pod-  
rzędne zasługi, pisząc „Gesta populi Poloni sub Henrico Valesio”.  
Był to początek jego pracy literackiej i tu już tkwią, w postaci nie-  
rozwinętej jeszcze, teorye polityczne, szerzej opracowane w „Przy-  
słowiach“, czy w „Monita politico moralia“, w „Militaria“, czy  
wreszcie we „Fragmenta“<sup>1)</sup>.

Za podstawę bytu Rzpltej, za jej caput anguli uważał Fre-  
dro naonczas zgodę wewnętrzną a konserwowanie dawnej formy  
rządu<sup>2)</sup>. Bogactwo, czy liczne ostrza szabel—to czynniki, stawiane  
na planie drugim. Zbieranie dostatków, posiadanie złota, stanowi  
nawet niebezpieczeństwo dla Rzpltej, bo o bogactwach dowie-  
dzą się chciwi łupu sąsiedzi i poczną ją szarpać, złoto zaostrzy ich  
chciwość, rozwinie żądze, doda zapachu rabusiom<sup>3)</sup>. Zapewne, pie-  
niądze potrzebne, Fredro je uważa jakby za malum necessarium,  
ale pieniądze, zarówno jak i siły zbrojne, mają pozostawać w roli  
narzędzi owego zasadniczego czynnika, jakim jest zgoda.

Najwyższą wartością dla narodu jest Rzplta. Nie trzeba tro-  
szczyć się o zbyt dalekie rozsunięcie jej granic, a choć zbyt szcu-  
płe szranki terytoryalne też nie są pożądane, przed nadmiernym  
rozrostem przestrzegać zdaje się Rzym, taki szeroki, kolosalny,  
rozpierający się w trzech częściach świata... i właśnie ten rozrost  
stał się jego zgubą, legł brzemieniem potężnym na jego piersiach,  
dławił i gniótł śmiertelnie! Rzplta nie wielkością ziemi, lecz zgodą

---

<sup>1)</sup> W rozpr. filolog. Akad. Um. t. IV: O A. M. Fr. monografia St. hr.  
Tarnowskiego.

<sup>2)</sup> Str. 29.

<sup>3)</sup> Str. 25.

i radą dobrą stać będzie — niech Polacy pamiętają o tem. Dla dobra Rzpltej winna szlachta służyć rycersko. Dawniej tak było: „dziś tak daleko odbieглиśmy, marnotrawni synowie, od wolności drogiej i cnoty wojennej, od dawnych obyczajów“<sup>1)</sup>.

Służba rycerska stanowi niezbędnny warunek dla narodu, bo bez ćwiczeń wojennych, pograżając się w odpoczynku, starzeje się naród i przeobraża w nieudolny i miękki. W zacytowanym dziele znajdujemy szczególną sympatyę i zaufanie, ignorujące doświadczenie i skutki obserwacyi, ku pospolitemu ruszeniu. O pospolitem ruszeniu trzeba tak pamiętać, jak o dobrych obyczajach; te, w razie lekceważenia, stają się tak obce, że, jeśli ludzie zechcą do nich powracać, potrafią tego dokonać z największym trudem: będą mieli to wrażenie, że stosują do swego życia jakieś cudzoziemskie reguły obyczajowe, tak się wynarodowi cała ich natura. Właściwie i pospolite ruszenie należy do obyczajów i to najważniejszych, każdą zaś wyprawę ma poprzedzać popis, aby Rzplta wiedziała, ilu posiada zdolnych do broni obywateli. Lustracye poszły dziś w zaniedbanie, a dzielność polska pokruszyła się. Powagą prawa należy wskrzesić lustracye, pamiętając, jako „Rzplta z jednostek się składa i od rąk pojedynczych zależy obrona“. O lustracye wspierała się wielkość Rzymu, one budziły cnoty, drętwiąjące w bezruchu, wywoływały uspięne moce. Na wschodzie Europy i wogóle tam, gdzie się panoszy absolutyzm, lustracye nie mają warunków powstania i powodzenia, gdyż kryją w sobie obawy dla władców, aby złączeni obywatele nie poczuli się wolnymi od absolutyzmu i nie pomyśleli o środkach, wiodących ku wolności<sup>2)</sup>. Natomiast dla narodów wolnych najniebezpieczniejszą rzeczą stanowi przyjęcie obyczajów monarchii, pomimo, iż cnota jest podstawą monarchów chrześcijańskich, w odróżnieniu od barbarzyńców, gdzie zamiast cnoty panoszy się żądza władzy i niemasz tam pola dla niej, gdy wszystko zachwaszcza przedajność<sup>3)</sup>.

Widząc w Polsce antemurale christianitatis, poddaje surowej krytyce rozwijaną podówczas na zachodzie ekspansywną politykę, redukując politykę do reguł i imperatywów moralnych, doradzając w potrzebie ustępstwa, nawet w gorliwości religijnej, dla dobra publicznego, zwłaszcza, że łagodne środki mogą dokazać tego, czego surowymi osiągnąć niepodobna<sup>4)</sup>. Politykę chciałby

<sup>1)</sup> Str. 31.

<sup>2)</sup> Str. 189.

<sup>3)</sup> Str. 202.

<sup>4)</sup> Str. 115.

Fredro całą płaszczyzną oprzeć na podłożu etycznym; polityczny egoizm, interes państwa i narodu gnie zawsze ludzki, nawet wobec nieprzyjaciół<sup>1)</sup>, ... pod pozioim pożytku wiary i sprawiedliwego dobra. A jednak... i poprzez tę krustę cnoty przebija się interes polityczny z żywiołową siłą rzeczywistości i odczucia jej grozy: autor widzi grożącego Polsce Turka i rabusia Tataru i widzi skądinąd wyciągającą się chciwie ku ziemiom Rzpltej rękę; tych napastników Polacy muszą zwyciężyć, jeśli nie chcą przeistoczyć się w politowania godnych, zduszonych jeńców wolnego narodu, co roztacza nieznany gdzieindziej majestat wolnego obioru sobie króla. Jakiego króla Fredro sobie wyobrażał i chciał? Jakie mają go zdobić przymioty, o tem będzie pisał w „Principum christianorum norma“, tu chodzi o narodowość, o pochodzenie tego króla, a zastanawiając się nad właściwościami narodowości, bada i stosunek ich do cech narodu polskiego.

W niemniejszym stopniu od Piaseckiego wróg Austrii, Austryaka stanowczo, bezwzględnie odtrąca od berła polskiego: Austrya to z ducha i krwi nieprzyjaciółka wolności<sup>2)</sup>. Znajdujemy jednocześnie kategoryczne oświadczenie się przeciw rodakowi. Nie przekonywa autora legendowy obiór Piasta w domniemanym r. 880. Fredro dowodzi, iż inne to były czasy, inna i Rzplta (ale zawsze musiała to być Rzplta!), inne były prawa i inne wolności<sup>3)</sup>. Rzpltę porównywał do organizmu jednostki, więc jak tu, tak i tam odbywa się proces przeobrażeń, objawiają się różne cierpienia, trzeba na nie szukać różnych środków zaradczych. Protestuje Fredro przeciw Piastowi ze względu, iż rodzina, krewni wogóle takiego króla przełamia wolność i wygórują ponad nią dumą i pychą, iż wzmoże się do niepożądaney potęgi dom królewski. Królowie polscy, przypomina, są, na mocy starodawnych urzędzeń, nie panami, lecz arbitrami najwyższymi zaszczytów i urzędów, nie może tedy Rzplta dopuścić, aby godności i dobra obfitą strugą spływały do prywatnego zbiornika rodziny królewskiej<sup>4)</sup>. Nadto, krewni króla-rodaka, łatwy mając przystęp do króla i jego łaskawości, utuczeni hojnością jego, gonić będą za potęgą wewnątrz Rzpltej i wzmoże się niesłychanie dom królewski, gdy Rzplta pozwoli dobra obywatelskie zamieniać na jego włości dziedziczne. Bogactwo przyczyni się do stworzenia własnego stronnictwa, wesprze aspiran-

---

1) Str. 220, 221.

2) Str. 300, 301.

3) Str. 284.

4) Str. 84, 284, 285.

tów do dziedziczenia tronu i tron ten z obieralnego przeistoczy się w dziedziczny, a podczas bezkrólewia otworzą się wierzeje dla intryg i korszachtów z możnowładcami, słowem, ze złych następstw zadzierzgnie się istny „węzeł gordyjski“, na rozcięcie którego trzeba chyba mocy i woli niebios! Jeszcze jeden argument przeciwko rodakowi: gdyby nawet usunąć dziedziczenie tronu w jednej rodzinie, pozostaną możliwości, niebezpieczne dla Rzpltej: wytwarzałyby się emulacja pomiędzy możnymi rodami, zmierzającymi do korony i tak: „dostojeństwo królewskie rozdzieli się pomiędzy szeregiem rodzin, czyhających na upadek domu spólcześnie panującego monarchy, żywiąc nadzieję, że po tym królu dla siebie tron zdobędą“<sup>1)</sup>.

Słowem, Austryak, czy Polak na tronie Rzpltej, to dla niej wielkie niebezpieczeństwo. Rzpltę i jej owoczesne urzędzenia nie tylko kocha i szanuje, Fredro je czci i wielbi, z dumą wskazując na szlachtę, co w niebezpieczeństwie dla kraju śpieszy natychmiast z pomocą<sup>2)</sup>, co przyzwyczajona do pól i miejsc otwartych, rzadko się skupia w miastach, a stąd tak rzadkie wśród niej kłótnie i nienawiści, intrygi i walki, natomiast „rozwija się męstwo, rośnie pobożność“, życie płynie kryształowym strumieniem spokoju, skupienia, i błogosławieństwa...<sup>3)</sup>. Na Rzpltę patrzy z nabożeństwem, poczytując ją za dzieło rąk boskich i z uniesieniem woła w swej historii, iż nie ścierpi krytyki spólczesnej polskiej formy państwowej: Rzpltą jest i nią powinna pozostać na zawsze! Ci co krytykują istniejący stan, jako nieporządny, „chcą wtrącić Rzpltę w stan anarchii, ignorując zaś prawdziwy kształt rządu, chcą wzorować się w budowaniu Rzpltej na monarchii, w Polsce szukając Włoch, Francji, Hiszpanii“.

Historia świeci przykładami, jak republiki, wyzbywając się własnej formy rządu, a biorąc nowe, upadały; tymczasem Polska od wieków trwa i w potęgę wzrasta! Prawda, że i na nią spadają klęski, ale Polacy muszą z nich się uczyć, a pilnując bacznie swobód, czuwać by „nie zasnęli i przez opieszałość nie pochyłili się ku upadkowi“.

Stwierdzając synkretyzm pewnych wad z samą naturą polską i rzucając przenikliwe spojrzenie w głąb społeczeństwa polskiego a — niespokojne w jego przyszłość, nie powstrzymuje się Fredro od uwagi że „z tych przywar oczyścimy się chyba tylko

<sup>1)</sup> Str. 285, 286, 287.

<sup>2)</sup> Str. 270.

<sup>3)</sup> Str. 188.

przez pożar“, co wszystko wypali, by na zgliszczu zakwitło piękniejsze i bujniejsze życie<sup>1)</sup>.

W polityce zewnętrznej, o ile lekcewał kwestyę wspomaganą takiej Wołoszy<sup>2)</sup>, o tyle żałował, że we właściwym czasie Polacy nie wsparli Czechów i Węgrów przeciwko domowi cesarskiemu; z takiego wsparcia wypłynąłby podwójny pożytek: nasamprzód, na tronach, czeskim i węgierskim mogliby zasiąść polscy królowie, ku pomyślności Rzpltej, a potem, nie wzmogłoby się tak cesarstwo, zawsze niebezpieczne dla wolnych narodów i zawsze uciążliwe dla sąsiadów, szczególnie dla Polaków, którzy jedni w gronie ludów potrafili zachować prawdziwą wolność z wolną elekcyą monarchy. Dużo pokrewnych cech z Polakami mają Węgrzy, ich wyzwolenie może przyczynić się do pomyślności polskiej, dając Rzpltej przyjaciół w bratnim narodzie<sup>3)</sup>.

Niedaleka przyszłość wykazała odosobnienie opinii Fredry od — ogółu, wynoszącego na dwu przedostatnich elekcyach, pomimo argumentów utalentowanego i wpływowego pisarza, na tron polski królów--rodaków.

Katolickie stanowisko uwidocznia się z poza wszelkich sądów Starowolskiego, nadając tak pospolite na owe czasy zabarwienie politycznym opiniom w jego historycznych (zarówno i innych) pismach, skąd promienieje radością i dumą na widok takich mężów, jak Zamoyski czy Żółkiewski<sup>4)</sup>, a rozgrzewany ambycyą narodową oddycha pragnieniem okrycia swego narodu królewskim płaszczem wielkości i chwały, oglądania go pełnym ducha rycerskiego, tężyzny fizycznej, hartu, zdobytego w ćwiczeniach i wysiłkach i t. p. przymiotów, jakie zdobyły czasy jagiellońskie. Nie był wszakże Starowolski o tyle zaślepionym chwalcą przeszłości, by nie widział w dobie społecznej mężów, godnych największego respektu, przyznawał, że ci przez własną społeczność bywają ignorowani dlatego tylko, że należą do tejże doby, tymczasem „wyraźnie widzimy, że wiek nasz nie jest do tego stopnia pozbawiony cnoty, iżby nie produkował znacznych przykładów. Dzieje wszystkich epok i codzienne wypadki życia ludzkiego dowodzą, że w jednym stopniu zdarza się zło, jak i dobro i że każdego czasu rodzą się zarówno wyśmienici, jak i nikczemni ludzie“<sup>5)</sup>.

1) Str. 287—289.

2) Str. 199—203.

3) Str. 203, 204.

4) Simoni Starovolsci — Sarmatiae Bellatores — Coloniae 1631. Str. 216, 218, 230.

5) Ibid. str. 234.

Od monarchów, wodzów i wogóle osobistości, stojących nad poziomem ogólnym, wymaga szanowny polihistor wysoce rozwiniętych i manifestowanych cnót, wymaga czynów, licujących z religią, chce by byli oni istotnie „prawymi rycerzami“, rycerzami chrześcijańskimi<sup>1)</sup>. Monarcha może szczególnie powinien się strzedz zboczenia z tej drogi, bo gdy go porwie pycha i w nurty swe wciągną rozkosze a nierząd—porzuci sprawiedliwość, wzgardzi religią, Boga zlekceważy, zdepcze prawo, duch jego zwałi się i w szaleństwie utonie, zapominając o piastowaniu dostojeństwie, wyradzając się nawet w tyrana, jak np. Bolesław Śmiały<sup>2)</sup>. Od króla polskiego wymaga się przede wszystkim łaskowości i łagodności w rządzeniu<sup>3)</sup>, oraz przestrzeganie ostrożności, szczególnie w boju: tam waleczność niebaczną, ślepa odwaga mogą sprowadzić najgorsze skutki, czego przykład daje zgon Władysława Warneńczyka. Jak sternik, porzucający ster, by się przyłączyć do wiosłujących majtków, narazi statek na największe niebezpieczeństwo, tak i wódz co, poniechawszy komendy, wstąpi w szeregi żołnierskie, całą sprawę pchnie na tory niebezpieczeństwa, zwłaszcza, gdy zrozpaczony wróg gotów na wszystko. Przecież już ongi Seneka zaznaczył, że najgroźniejszy taki nieprzyjaciół, którego dławi okropne położenie, nie tak bowiem z cnoty, jak z konieczności nawraca człowiek do poprawy<sup>4)</sup>.

Turcy Starowolski nie lubi, Turek, to—tyran, ale gdy temu tyranowi dane uroczyście przyrzeczenie, trzeba je dochować; dochowanie wiary obowiązuje, najwiarobomniejszy bowiem tylko i najlekkomyślniejszy człowiek, jak już wykazywał św. Augustyn, nie wypełnia obietnic. W skutkach np. złamania szegedyńskiego pokoju, w klęsce warneńskiej i tragicznej śmierci młodego króla widzi Starowolski wyraźny palec boski, wyrok kary z niebios<sup>5)</sup>. Pomimo to czasy jagiellońskie stanowią dla Starowolskiego najpiękniejszy okres w życiu Polski, a z pomiędzy Jagiellonów wraz z Wiliukiem-Kojałowiczem wyróżnia Zygmunta Starego<sup>6)</sup>, króla

1) Ibid. str. 69, 134, 216, 217, 219, 220, 234, 238 etc.—Magni antistitis Jacobii Zadzicii elogium et vita — (Crac. 1644), str. 27, 28, 39, 40, 42—49, 49—61

2) Sarm. bell. str. 20, 58.

3) Str. 34.

4) Str. 102.

5) Str. 101, 102.

6) A. Wiliuk-Kojałowicz — *Historiae Lituae pars II* — (Antwerpiae a. 1669), str. 407, 408, natomiast Zygm. Aug., jako królowi, wytyka takie usterki, jak miłowanie się w przesądach, kunktatorstwo, oziębłość religijną, otwierającą wrota dla sekt wszelkiego rodzaju, tak, że Zygm. Aug. pozwalał na to bezprawie, jakim było szerzenie się luteranizmu w Polsce: str. 428, 475, 495.

„najlepszego i najmędrszego“, posiadającego szczególny talent „in admonitione“, czem podnosił i naprawiał zepsute umysły, czem górował nad innymi Jagiellonami, których pojedyncze przymioty on ześrodkowywał jeden w sobie<sup>1)</sup>. Daleki od miotania zarzutów na życie dworskie, narzekał jednak na gromadzenie się u dworu monarszego liczne szeregi figur złych, przewrotnych, takich, co nie mogąc wynieść się cnotą, pną się po szczeblach występków, posilkują się przebiegłością, oskarżają i sieją kalumnie, a wkupując się we względy pańskie, wywierają najgorszy wpływ i skutki<sup>2)</sup>.

Spotykamy się też z nağaną, wymierzoną ku współczesnemu wojsku: żołnierz polski niewojenny, obca mu dawna karność, stał się zniewieściały, a zniewieściałość rodzi się w atmosferze biernego spoczynku, dla hartu i siły trzeba wciąż się ćwiczyć, a wodzowie powinni znać obyczaje i wogóle charakter państw, zwłaszcza sąsiednich, z którymi ma się więcej do czynienia.

Najlepsza zasługa dla ojczyzny polega na służeniu całości jej, albo, po pokonaniu wroga, na uczynieniu ją mocniejszą; w polityce zewnętrznej—wyrażna dyrektywa kierowania się uczciwością i znajomością sąsiada.

W wyobrażeniu Starowolskiego tkwił i obraz biskupa polskiego, analogiczny do tego, jaki widzieliśmy u Łubińskiego, daleko mniej jednak wyrazisty; zresztą Starowolskiego obchodzą przymioty kapłana; pasterza te zakrywają cechy, wymagane od senatora, nie o tyle przecie, by autor nie miał od biskupa wymagać pieczy o wolności Rzpltej, starań o zachowanie polityki pokojowej, zabiegów około dobra publicznego, a uczoność, mądrość, zacność, wspaniałomyślność i t. d. zarówno potrzebne i pożyteczne dla Kościoła, jak i dla kraju<sup>3)</sup>. Znajdujemy nawet pochwałę przeciwstawiania się władzy monarszej, gdy się kusi o narzucenie nieznośnych ciężarów na barki narodu, ale pozatem sam żywi największą atencję ku swym królom i rad z tego szacunku, jaki Polacy chowają ku nim, dopóki ci panujący rządzą Rzpltą (Starowolskiemu, jak i Fredrze zdaje się, że Polska zawsze była Rzpltą) w sposób łagodny i łaskawy<sup>4)</sup>. Z pewną rezerwą odnosi się i do szlachectwa, twierdząc, iż istotne szlachectwo daje nie urodzenie, nie przodków chwała, nie ich sławne czyny, ale własne dobre oby-

<sup>1)</sup> Sarm. Bellat. str. 126; De rebus Sigism. I.

<sup>2)</sup> Sarm. Bell. str. 137.

<sup>3)</sup> Vitae Antistitum cracoviensium — (Cracoviae 1655); str. 9, 11, 12, 14, 20, 31, 33, 39, 40, 273, 306 etc.

<sup>4)</sup> Sarmat. bellat. str. 34.



czaje i postęпки; lepiej tedy pochodzić z nikczemnego rodu i uszlachetnić się, niż, będąc latoroślą szlacheznego domu, stać się wzgardy godnym<sup>1)</sup>.

Prace historyczne Starowolskiego dostarczają zaledwo skromnej wiązanki politycznych sądów, będących jakby słabem odbiciem ciekawych jego rozpraw w „Prawym Rycerzu“, w „Naprawie niektórych obyczajów polskich“, w „Declamatio contra obtretores Poloniae“, w „Reformacyi“, w „Lamencie“ i t. d., a obok niego liczny szereg innych przedstawicieli dziejopisarstwa owoczesnego w Polsce nie daje nawet takiego skromnego materiału w zakresie politycznym; np. taki Bogusław Maszkiewicz w swym „Dyaryuszu“<sup>2)</sup> wypowiada się o planach wojny tureckiej Władysława IV, jako o dziwacznym koncepcie, jako o niczem poważnem, nieuzasadnionych „fabrykach“, co na szczęście „pomieszały się“<sup>3)</sup>.

Znowuż Łoś, sługa i wielbiciel wojewody krak., margr. Władysława Myszkowskiego<sup>4)</sup>, jak Oświęcim Lubomirskiego, grawituje, podobnie jak Pasek i Jemiołowski, ku związkowi święconemu, uznając tu substytuta Borzęckiego za najdzielniejszą jednostkę, co może zaważyć na sprawach całej Rzpltej, zwłaszcza na sprawach finansowych, tworzących istny nervus belli<sup>5)</sup>. Patrząc na zmagania się Rzpltej z kozactwem, Moskwą, Turcyą, Rakoczym, rebelię chłopską tłumaczył uciskiem ludu przez magnatów<sup>6)</sup>, a dźwignięcie się Rzpltej z pod zalewu szwedzkiego i Rakoczego przypisał nie ludzkim wysiłkom, lecz interwencji Opatrzności<sup>7)</sup>. W Pamiętnikach towarzysza pancernego dostrzegamy solidaryzowanie się z odłamek szlachty, stojącym w opozycji do dworu; królestwa,

1) Ibid. str. 153.

2) Dyar. z 1643—49 r.: t. V Zbioru Pamięt. o Dawnej Polsce Niemcewicza.

3) Str. 82; toż samo zapatrywanie znajdujemy i w „Dyaryuszu“ Kazim. Filipa Obuchowicza (—Pamiętn. histor.—wyd. Balińskiego, Wilno 1859 r.) str. 15—17, pomimo szczerogo uznania dla Władysława IV konserwatywnego autora, nie górującego niczem nad miernym ogółem.

Powracając do Bog. Maszkiewicza, nadmienimy jeszcze, że, nie spodziewając się wybuchu kozackiego z taką grozą, klęskę pilawiecką przypisał ks. Dominikowi Zasławskiemu, którego, natrzęsając się zeń, zowie „nieszczęsnym Belzebubem“ (str. 111), a pierwsze klęski od kozaków poniesione — „makuła“, wstyd i hańba dla Rzpltej na wieczne czasy, str. 97).

4) Pamiętniki Łosia (1646—1667)—str. 33.

5) Str. 74.

6) Str. 2.

7) Str. 31, 32.

prądów i zabiegów francuskich, dostrzegamy obronę skonfederowanego wojska przed wszelkimi zarzutami, zwłaszcza przed inwektywą chciwości, gdy nią motywowano fałszowanie monety: nie chciwość wojska, zapewnia Łoś, bo to poczyniło na rzecz skarbu znaczne ustępstwa, ale dwór a komisarze winni, ci ostatni, rzuciwszy się „na aerarium publicum sacrilegia manu“, własne występki usiłują zepchnąć na zacne wojsko<sup>1)</sup>. Wróg dworu broni Lubomirskiego przed zarzutami, na których podstawie został pociągnięty przed sąd i oświadczenie się za Lubomirskim zaafirmował w pamiętnikach dołączeniem niektórych dokumentów, a w dwu rymowanych paszkwilach rzucił pełną garść gryzących zarzutów, ociekających jadowitą satyrą na rządy Jana Kazimierza i politykę Ludwika Maryi, na dwór i francuskie stronnictwo<sup>2)</sup>.

Najciekawsze i najśmielsze poglądy polityczne w polskim dziejopisarstwie w drugiej połowie XVII w. podaje Wawrzyniec Rudawski, zarówno wówczas, gdy poddaje surowej krytyce uchybienia w ustroju i życiu Polski, jak i wtedy, gdy rzuca własną ocenę i określenie faktów i urzędzeń, lub wznosi się do ukazywania nowych dróg i odmiennych metod na polu życia publicznego.

W „Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem Olivensem usque libri IX etc...“ najjaskrawszymi liniami zarysowuje się jego austriackie stanowisko, a głównymi przedmiotami, jakim poświęca najwięcej uwagi, w zakresie spraw publicznych są: kwestya stanowiska magnatów, kwestya starostw i — skarbu.

Po krótkim wstępie historycznym o starostwach opowiada kanonik ołomuniecki, że królewsczyzny przynoszą przynajmniej 15,000,000 zł. rocznej intraty, że w Koronie i na Litwie można naliczyć przeszło 500 takich, co dają rocznie od kilkunastu do kilkadziesiątu tys. zł., ale cóż z tego, gdy „te bogate źródła publicznej pomyślności“ wpadają w ręce kobiet, młodzieńców, gorzej jeszcze, bo — wszelkich szubrawców! Chwytają je przedewszystkiem magnaci, tym łupem bogacą siebie i swoich; ci nurzają się w szalonym zbytku, aż póki marnotrawstwo nie pogrąży ich w nędzy; przed tą smutną konsekwencyą ratują się znowuż wydzieraniem starostw dla siebie i potomków. Proceder taki uświęcił zwyczaj, uznaje go prawo i w taki sposób panis bene merentium wpada w najniegodniejsze ręce, służy niedołęstwu i lenistwu, wypacza charakter, prowadzi na manowce wyuzdania moralnego. Tymczasem istotnie

<sup>1)</sup> Str. 76, 77.

<sup>2)</sup> Str. 116—118.

dobrze zasłużeni, pozbawieni słusznej nagrody, częstokroć spadają do roli pacholców u owych szczęśliwych wybrańców fortuny<sup>1)</sup>.

Magnaci, zagarniając w swe szpony tłuste królewszczyzny, dzierżą władzę w Polsce: oni kierują obradami i oni panują nad Rzpltą i jej monarchami! Wprawdzie pierwszeństwo istotnie należy się wielkim rodom: do tego stanowiska uprawniają zasługi antenatów, łożone dla Rzpltej i wpływ tych zasług, stających się bodźcem dla pracy publicznej, ale dla zadosyćuczynienia sprawiedliwości należałoby na piedestale czynnika decydującego o wyniesieniu stawiać cnoty obywatelskie: to gwarancya korzyści dla państwa, wówczas bowiem otworzy się droga dla talentów, bez różnicy krwi, szlachetnej, czy plebejskiej, wówczas zdolności przestaną się marnować w zapoznawanem ukryciu<sup>2)</sup> i nikt bardziej nie zmierza ku temu, niż magnaci polscy, by właśnie ludzie zdolni, ale „miernego majątku“ nie wybijali się na wyższe stanowiska i nie dostawali starostw. Tymczasem większa część magnatów „wszystko rzucających na pastwę swej pysze... na podobieństwo trutniów pożera dobro publiczne, a do wszelkich spraw pokojowych, czy wojennych usiłuje Rzpltej narzucić własne potomstwo, zdegenerowane i pozbawione wszelkich zdolności“<sup>3)</sup>.

Stąd wynika bezowocność dobrej służby i bezkarność nadużyć, a możnowładcy „woleliby zguby świata, niż zainaugurowania regularnych rządów w Rzpltej.“ Tak tedy dla szlachty wolne pole do popisu na obradach, tu może ona ujawniać swe zdolności, ale „jak na falach oceanu żagiel na wątlej łodzi rozpięty nie zna czy nic, pomagając tylko wielkim okrętom, tak i na spiętrzonych, olbrzymich prądach życia publicznego utonie ten, co zechce iść pod własnym znakiem. Przeciwnie, trzeba się przyłączyć do kogokolwiek z tych, co wśród burz publicznych, opierając się na wiosłach swego stronnictwa i pomocników, umieją zręcznie wykręcić się i co zawinęli do portu korzyści i honorów. Żeby takimi przykładami nie zepsuć się—na to trzeba posiadać mądrość Ulissessa, co jeden czarę Cyrcei bez szkody wychylił“<sup>4)</sup>.

Ciemno i mroczno w Polsce Rudawskiego, gdzie, wśród niezdrowych oparów i dymu, unoszącego się z nad zgliszcz zniweczonej cnoty, żyje naiwna wiara w to, że Polska jest Rzpltą. To nieprawda, twierdzi kanonik ołumuniecki, nie Rzplta, ale oligarchia, gdzie z niehamowaną pychą rozpiera się władza i buta

1) Hist. pol. lib. II, cap. II.

2) Lib. I, cap. V.

3) Lib. II, cap. II.

4) Ibid.

możnowładca, wobec czego fakt dotychczasowego istnienia takiej osobliwej Rzpltej można wytłumaczyć zaledwo cudem, zaledwo objawem szczególnej łaski boskiej.

Zgubny czynnik przedstawia i wolna elekcyja viritim w wyobrażeniu zwolennika dziedzicznego tronu: „potworną rzecz stanowi w takiej elekcyi zasada, że król ma być obrany za jednomyślną zgodą całej szlachty, że różne zdania bezwarunkowo muszą się zestrzelić w jedno ognisko i w jedną się złączyć opinię; tu tkwi obawa sejmików nieporządných i źródło wewnętrznych zamieszek, rozpadanie się na fakcye, nienawiść poszczególnych osobistości ku sobie, a choć osobliwsza łaska niebios dotychczas konserwowała Rzpltę od nieszczęść elekcyjnych, tem nie mniej należy się obawiać, aby fale, grożące katastrofą, nie pochłoneły kiedy nawy Rzpltej, kierownika pozbawionej“<sup>1)</sup>).

Następna kwestya, której Rudawski poświęca dużo uwagi, jako sprawie kardynalnej dla bytu i przyszłości Rzpltej, to—jej prawa, jej sejmy i jej skarb.

Dla dobra Polski — rzadsze sejmy i mniej praw! Mniejsza ilość praw umożliwi łatwiejsze ich przestrzeganie, podczas gdy kolosalny szereg ustaw przytłacza naród, tworzy i rozsiewa niezliczoną masę palestranckich krętaczów, przyprawia Polskę o stan chorobliwy, naznacza ją tą anomalią, że prawo osłania możnego, a dławi słabego, że tuczy najdrapieżniejszy gatunek ludzi, jakimi są adwokaci i rejenci, istne „pijawki, wysysające pot i krew narodu“. Prawa—uchwalane na sejmach, a te sejmy takie burzliwe i tak często jednym veto w niwecz obracane!

Na sejmach właśnie najaktualniejszą zazwyczaj sprawę stanowią podatki, dochody bowiem państwa zbyt szczupłe, nie wystarczają na potrzeby publiczne. Ciężar podatków, jak np. łanowego, spada na barki chłopskie, gniecione już innemi powinnościami. Łanowe nie przedstawia dla państwa szczególnych korzyści, a to z powodu szachrajstw prywatnych, dla wieśniaków zaś stanowi nieznośne brzemię. O innych wszakże sposobach, daleko lepszych dla zasilania skarbu, niemasz co mówić, skoro szlachcie przysługuje zupełna wolność od podatków, a zarządzający skarbem obdzierają go bez miłosierdzia. Widoczna u Rudawskiego myśl zobowiązania i stanu szlacheckiego do płacenia podatku. Owe zaś nadużycia skarbowe jak najgorzej odbijają się na interesach całego państwa, pro publico bono tedy trzeba roztoczyć opiekę nad skarbem i zaprowadzić ograniczenie wydatków. Wina i w tem także

---

<sup>1)</sup> Ibid. I, cap. VI.

magnatów. Natomiast powyższe środki zaradcze absolutnie nie godzą w zasadę wolności, prawdziwa miłość wolności nie znosi tylko swawoli. Tymczasem swawola w zarządzaniu skarbem dochodzi do tego, że gdy np. na wydatki dworu królewskiego można zebrać 300,000 zł., to wówczas podskarbi zgarnia dla siebie 400,000, z czego się chełpi głośno, a królowie na jakie takie opatrzenie rodziny muszą zebrać o marne kwoty, podczas gdy obdarzani przez nich możnowładcy rosną w bogactwo i potęgę. Dziwi się Rudawski, że królowie polscy obojętnym okiem patrzą na te anormalne objawy, że ich nie wzruszają ani skargi, ani żale, ani pomruki zawiedzionej nadziei, oburzenia nawet, ani brak ludzi wiernych na dworze, ani samaż idea sprawiedliwości, ani zuchwała postawa magnatów! Przecież właśnie w takiej atmosferze urasta niezadowolenie szerokich kół szlacheckich przeciw królowi i potęga możnowładców, otoczonych rojem klientów i rodzin, zaćmiewając monarchę, grożąc Rzpltej i fatalnie oddziałując na bieg interesów publicznych <sup>1)</sup>. Niedobory finansowe np. groźnie się odbijają na karności wojska, szczególnie wrażliwego na regularne odbieranie żołdu, wojsko „najbardziej pamięta o spełnionych trudach, bo niejednokrotnie przypominając o bojach i ranach otrzymanych, kiedy widzi, że zapłata nie dorównywa zasługom, łatwo daje się pociągnąć do zaburzeń“ <sup>2)</sup>.

Zresztą, tak jest i tak być musi, skoro w Rzpltej zagasły honor i kultywowanie cnoty, skoro rozpanoszyły się drapieżne łakomstwo, kłamstwo, zbytek, poniżenie, zszarganie wszelkiej godności, skoro prywata święci tryumfy, a hypokryzya z zawiścią ściągają się o lepsze, gdy nieugaszona chciwość ukazuje szpetne, bezwstydne oblicze wśród rozwichrzonej demoralizacji a kłębiących się nieszczęść i okropnych ciosów, uderzających w Rzpltę. Wskutek takiego zespołu okoliczności ludzie prawi usuwają się na ubocze „przestraszeni złym losem dobrych obywateli“ i w skromnej pracy szukają terenu dla stosowania sił i zdolności.

Smagając możnowładztwo, nie oszczędza Rudawski polityki Rzpltej wobec kozactwa, któremu było można we właściwym czasie powierzyć doniosłą rolę w Europie, dla niej i siebie wysnuwając pożytek z tego „mętnego osadu, tej błędnej tłuszczy ludowej“. Zdaniem Rudawskiego należało rzucać kozactwo wciąż w żar wojny, nęcąc je i karmiąc widokami łupu, pogrążając w wir niebezpieczeństw, skierowywując przeciw dzielnemu nieprzyjacielowi:

1) Lib. II, cap. I.

2) Ibid.

„to jedyna tajemnica utrzymania skorego do rebelii, a zuchwałego ludu ruskiego w przyjaźni i posłuszeństwie“.

Mówiąc o owym bitnym nieprzyjacielu, ma autor najoczywistej na myśli Portę. „Samo doświadczenie wskazywało, że bitne kozactwo nie mogło gnuśnieć w bezczynności, ilekroć bowiem polscy wodzowie zakazywali im chadzek na morze Czarne, nawet paląc ich statki, tylokrotnie kozacy zgromadzali natychmiast znaczne siły i borykali się z Polakami, aż wreszcie, zmuszeni na czas jakiś uspokoić się, gdy zbudowano z ogromnym kosztem Rzpltej Kudak i rozbito zbuntowane, a trzykroć od polskiej armii liczniejsze wojsko, przecież zionęli ku Polakom nienawiścią za ukróconą łupieżczą swawolę“.

Tak się obchodzono z żywiołem, co mógł walnie przyczynić się do walki z niewiernymi, do wspomżenia oręża chrześcijańskiego jeszcze za Władysława IV, ale Polacy powzięli „nikczemny, zgubny i haniebny zamiar ujarznienia kozaków“ i przez to samo własnymi rękami wykopali dla siebie jaskinię nieszczęść. Przyczynił się tu i inny powód, przed którym Fredro ostrzegał: życie społeczeństwa w pokoju. Pokojowa atmosfera wypielęgnowała zbytek, nierząd, pychę, bezbożność i chciwość i wszystko to się zlało w jeden strumień — upadku, ruiny, zguby Rzpltej, w której rozum zanikł. „Tak ongi zaginęła wolność Rzymu, tak się zaćmiła siła Kartaginy“<sup>1)</sup>.

Nie myślmy przecież, iżby Rudawski choć przez chwilę sympatyzował z kozactwem, zwłaszcza owem — umazanem krwią, pod wodzą Chmielnickiego! Z odrazą opisuje rozpasanie czerni, a z pietyzmem się odzywa o takim jej srogim, bezwzględnym pogromcy, jakim był książę Jeremi Wiśniowiecki, zwąc go zwycięskim Cezarem i ruskim Alcymdem.

Zwolennik silnej władzy,—a w możliwość zainaugurowania jej w Polsce zupełnie wierzy, rządów nawet surowych, środków bezwzględnych, kar krwawych, żałuje, iż król Jan Kazimierz nie „stracił różgą sprawiedliwości buntowniczych głów Radziwiłła i Radziejowskiego“<sup>2)</sup>.

Obok żywych sympatyj dla rządów monarchicznych, dla dziedzictwa tronu, objawia Rudawski w swej historii austrofilskie tendencye, występując przeciw Francyi i najbardziej w tym względzie przypominając Wassenberga. W jego umyśle w dziwacznych kształtach przedstawiają się opinie tych polityków i pisarzy (np. Za-

<sup>1)</sup> Lib. I, cap. II.

<sup>2)</sup> Lib. VI, cap. I.

moyskiego, Piaseckiego, Kobierzyckiego), co w Austrii widzą dra-  
pieżnego wroga wolności, tymczasem jest ona istotnie wrogiem  
tylko heretyków i ich sojuszników, a właśnie rolę takiego sojusznika  
odgrywa Francya i Francyi nasz historyk ma do zarzucenia so-  
jusze z Ottomanami, przyjaźń z heretykami, nienawiść ku Habs-  
burgom, ku temu „świętemu domowi, którego panowanie wie-  
czne“, pomimo iż Francya ze światem całym chciałyby wejść w kon-  
szachty przeciw niemu. Łatwo stąd wysnuć konsekwencję dla  
polskiej polityki zewnętrznej — należy Rzpltej sojuszyć się z tem,  
co „trwalsze nad granit“ i jak na opoce, budować własne rachuby  
polityczne na wiecznej podstawie, wzniesionej wysoko ponad  
poziom krytyk i zdań niepoehlebnych, które Rudawski charakte-  
ryzuje, jako „cudaczne przywidzenia i zuchwałe sądy“<sup>1)</sup>.

Te sympatyje najmocniej zaznaczył przez przeniesienie się do  
Austrii i przez pisma, dedykowane cesarzowi rzymskiemu.

Z innego środowiska wyszedł i z odmiennego punktu obser-  
wowania życia publicznego patrzył na nie Joachim Jerlicz, nazwany  
przez Szujskiego „głupim“. Istotnie mądrym nie był, ani wykształ-  
conym autor „Latopisca“, nie umiejący tak wielu wypadków zro-  
zumieć, nie umiejący ocenić ich przyczyn, zgola nie kryjących się  
głęboko, nie umiejący np. spostrzedz sił, co wywoływały rebelię  
kozacką, czy wojnę szwedzką. On za źródło wojen kozackich po-  
czytuje Czaplńskiego<sup>2)</sup>, a — szwedzkiej powstanie uzależnia od  
pospolitych intryg Radziejowskiego<sup>3)</sup> (w czem zresztą nie jest od-  
osobniony — podobnie rozumuje i Pasek), na którego amnestyę,  
powrót i restytucję patrzy ze zgrozą: takie fakty w państwie nie  
mogą mieć miejsca, wszak Radziejowski zdrajca, a względem zdrajców  
państwo powinno stosować jeden środek — karę śmierci, wbijając  
ich na pał, albo katowskim toporem ścinając głowy<sup>4)</sup>. Surowe kary  
zapewniają pokój państwu, a pokój stanowi kotwicę bezpieczeń-  
stwa, obok drugiej — łaski bożej. Powyższe dwa czynniki niezbe-  
dne dla zachowania bytu i całości Rzpltej. A ta Rzplta stała nie-  
gdyś rodami wielkimi! Tak było ongi, gdy „książęta“ i „panięta“  
byli „stróżami korony polskiej, nie cierpieli nikomu złego, karali,  
wytykali z pośrodku siebie...“ gdy jaśnieli Ostrogscy, Zbarascy,  
Zasławscy, Wiśniowieccy etc. „których już jedna pamiątka zo-  
stawa“<sup>5)</sup>.

1) Lib. VI, cap. II.

2) Latopisiec Joachima Jerlicza—t. II, str. 32.

3) T. II, str. 116.

4) T. II, str. 67—69.

5) Ibidem.

Do spółczesnych sobie przedstawicieli najwyższych sfer, do kierowników politycznych, wodzów, królów i możnowładców odzywa się ostrym prokuratorskim tonem, lub głosem nieomylnego moralizatora wytyka uchybienia wobec obowiązków, ignorowanie pięknych tradycji, pozostałych po wielkich przywódcach narodu— „obroncach, filarach korony polskiej“.

Wróg stronnictwa francuskiego, możnowładców, zwłaszcza kondeuszowych przyjaciół, poczytuje za skorrumpowanych zdrajców, tyranów i „zabójców dusz przeklętych swoich“<sup>1)</sup>. Sroży się na złych hetmanów, broniąc żołnierskiego honoru wojska, nie aprobuje hetmanów starych, piorunuje na hetmanów pijaków, despotów, samowolnych, rozpustnych, w rodzaju Mikołaja Potockiego<sup>2)</sup>. Nie trzeba wielkiego rozsądku, by skonstatować szkodliwość dla dobra publicznego, zwłaszcza w czasach zamętu i walk, na stanowisku wodza nieodpowiednich, ułomnych jednostek, którym Jerlicz przed oczy stawia piękny wizerunek prawdziwego wodza w osobie Stefana Czarnieckiego „który ani o domie, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach niedbając, żywot swój tak prowadził i skończył: zawsze, dzień i noc, na koniu, nie dbając o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki, ale, pogoda czy niepogoda, zawsze jednak, pokarm onego, jeżeli jest, wędzonka, a napój woda, pościel wojłok, a wezglowie siodło. Takie spanie onego było. Nie czekając dnia, ale i o północy, albo z wieczora nieprzyjaciela dużo znosił, którego (Czarnieckiego) spraw i dzielności wypisać żaden nie może“<sup>3)</sup>.

Jako zaś imponujący przykład kresowego wodza — obrońcy ukraińskich ziem, pozostaje dla Jerlicza Stefan Chmielecki: postrach dla pogan, bicz dla łupieżców, nieustraszony, nieubłagany, dla rabusiów bezlitosny, mąż o potężnej woli i żelaznej prawicy. Jakżeż, zdaniem Jerlicza, marnie wobec tego wodza i rycerza prezentował się nawet Żółkiewski, jakże tracił na uroku Konięcpolski!<sup>4)</sup>

Trywialny szlachcic w nawale wyrzutów, szyderstw i obelg, jakimi przy lada sposobności zasypuje panów Rzpltej, ustawia, jakby dla kontrastu, obraz dobrego możnowładcy na stanowisku wodza, obraz zresztą pozbawiony wyrazistości rysunku i barw: dobry wódz tedy, wzorując się na Hannibalu, czy Scypionie, powinien najzupełniej pograć się w obowiązki swego zawodu, żyć

<sup>1)</sup> Ib. str. 147.

<sup>2)</sup> Ib. str. 177—188, 63, 64.

<sup>3)</sup> Ib. str. 97.

<sup>4)</sup> I, str. 36—38.



po spartańsku, na wakanse nie czyhać, nie oddawać się zabawom, tembardziej zbyt kom.

Zdeklarowany wróg „zdrajcy“ i „arcyniezbóznego“ prymasa Prażmowskiego <sup>1)</sup>, zawzięty nieprzyjaciel Jana Sobieskiego <sup>2)</sup>, nieprzejednany przeciwnik Ludwiki Maryi, jej przypisuje nieszczęścia Polski, ogołocenie z dostatków i z okazji zgonu królowej ze zwykłą sobie prostacką, trywialną zgryźliwością pisze, jako „życia swego niezbożnego dokonała (i) plugawie umarła“ <sup>3)</sup>. Podobną postawę, pełną nieuszanowania i złośliwości przybiera wobec Jana Kazimierza, zwąc go Kazi-pokojem, umieszcza nawet jakiś wierszowany, jeden z nieskończenie wielu, paszkwil przeciw temu królowi <sup>4)</sup>.

Ale obiór jego następcy wita z ukontentowaniem, jako obiór piasta, oraz, jako fakt zwycięstwa nad znieńawidzoną partją francuską, nad możnowładczemi aspiracyami <sup>5)</sup>, panowanie zaś Wazów uważa za niepomyślne dla dobra Rzpltej: czasy Zygmunta III złe, bo „za jego panowania w Polsce wszystko się złe stało, drogość wszelaka, moneta dobra strawna srebrna podwyższona została“.

Właśnie drożyzna i dewaluacja pieniężna najbardziej Jerliczowi nie przypadają do smaku, a na gruncie potrzeb ekonomicznych Jerlicz okazuje się szczególnie drażliwy: wróg niepotrzebnych wydatków, wróg zbyt kom, pochłaniających pieniądze, coby mogły być obrócone na zapłacenie żołnierza, na pobożne i dobroczynne fundacye, na obronę Rzpltej <sup>6)</sup>.

Dla rządów Władysława IV okazuje się względniejszy, ale ambitne tego króla plany, dotyczące wojny tureckiej, przerażają Jerlicza, stając przed spragnionym pokoju w postaci strachu, wypływając na powierzchnię życia Rzpltej, niby mętna rzeka, w swych nurtach kryjąca zapowiedź hańby i ludzkich hekatomb! Rozmach fantazyi i projektów królewskich jest dlań szaleństwem, wprost awanturnictwem politycznem. Owoczesny prąd w Rzpltej, odrącający zbrojną inicjatywę, mającą na celu rozszerzenie wpływów Rzpltej, posiłkujący się argumentami, wygrzebywanymi z przeszłości ojczyznej, najczęściej o charakterze negatywnej krytyki, znajdował w Jerliczu niezachwianego adepta i reprezentanta.

<sup>1)</sup> II, str. 194. 114.

<sup>2)</sup> II, str. 145.

<sup>3)</sup> II, str. 117.

<sup>4)</sup> II, str. 104, 105.

<sup>5)</sup> II, str. 142, 143.

<sup>6)</sup> II, str. 175—177. I, str. 39.

Zwolennik energicznego działania, nawet wprost bezwzględ- nego w walce, nie żywi nienawiści ku kozactwu spokojnemu, dla czerni zaś zbuntowanej nie ma dość słów pogardy i nienawi- ści, wiedząc, że zawsze trzeba ją trzymać „pod dobrym munsztu- kiem“<sup>1)</sup>).

Sercem i myślą tkwiąc w szlacheckim środowisku, nawet urosłe na jego gruncie zboczenia w rodzaju związku święconego, uważa za objaw normalny, a oświadcza się stanowczo za Lubo- mirskim „pocziwym, zacnym i sławnym hetmanem“<sup>2)</sup>, doznającym królewskiej niewdzięczności, a choć dobrze nie wie, o co chodzi, wierzy, że przy marszałku i sprawiedliwość i pomoc Pana Boga<sup>3)</sup>, charakter bratobójczej walki nie sprawia na nim wrażenia, tem niemniej świadom jest, że *res publica* ponad—*privata*, a szlachcic ma rycersko służyć, jeśli nie chce gnuśnić<sup>4)</sup>).

Jerlicza uwagi politycznej natury, odsłaniając wielokrotnie panowanie w jego psychice najpierwotniejszych instynktów, nie wznoszą się ponad poziom pospolitych owoczesnych sądów, nurzających się nieraz w negacyi i paradoksalności. Autor kro- niki, wiedziony żywą, choć nie głęboką a zachwaszczoną przesą- dami religijnością, wraz ze sprawami prywatnymi i publiczne pod- daje bezpośredniej opiece i kierownictwu świata nadziemskiego, wypowiadając wogóle też same poglądy polityczne, manifestując tenże polityczny nastrój, np. w kwestyi stosunku do stronnictwa francuskiego, do Prażmowskiego, do związku święconego, do Czarnieckiego, elekcyi Michała, genezy wojny szwedzkiej, co, pod wzglę- dem inteligencji daleko wyżej stojący odeń Pasek w swych „Pa- miętnikach“, ale Jerlicz wypowiada się w sposób bardziej dobitny i jaskrawy. W latopiscu jego spotykamy jeszcze jedno w zakre- sie sądów, dotyczących życia publicznego: osądzając przejawy tego życia, Jerlicz wzrok swój spuszcza bardzo nisko, albo go topi w błękanie niebios, z których widzi wyciągającą się grożącą pra- wicę Pańską, co nawet ciska na Polskę kary i gromy i gorzki pes- symizm wynurza się z opinii Jerlicza, gdy spoziera w przyszłość Rzpltej; tu, w łonie szlacheckiego żywiołu, nagromadziło się tyle nieprawości, tyle grzechów, że z woli bożej musi spaść na to ple- mię miecz potępienia, a kto wie, czy całkowita zagłada nie prze- leci nad tą warstwą? Jerlicz dopuszcza możliwość zagłady szlachty

1) I, str. 72, 126, 127.

2) II, str. 115.

3) II, str. 94, 99, 110, 111.

4) I, str. 31.

polskiej, widmo tej katastrofy wylania się przed nim z cuchnących nizin społecznych — owoczesnej czerni chłopskiej, rozbastwionego kozactwa! On nawet mówi, że jest blisko końca Polski... W jego zgorzkniałej wyobraźni, w jego zaślany ponuremi wizjami mózgu wszystko jakoś wygląda źle, więc i przyszłość Rzpltej, stąd i ów złowieszczy liryzm, gdy mówi o końcu Polski<sup>1)</sup>.

Do tegoż samego typu, co polityczne opinie Paska i Jerlicza należą poglądy Mikołaja Jemiołowskiego, ujawniające się w jego „Pamiętniku“: i on staje w szeregu wrogów „jednookiego“ pry-masa<sup>2)</sup>, a przyjaciół Lubomirskiego i on pozostaje z całą attencją dla Czarnieckiego, uznając jego surowe środki, poskramiające swawolę żołnierską<sup>3)</sup>. Wróg żydów<sup>4)</sup>, zwolennik pokoju, ma dużo czci dla Władysława IV, ale jego zamiary tureckie określa, jako „im-prezę chciwą, a bardziej pośledniejszym czasem niepożyteczną in-tencją“<sup>5)</sup>. Jemiołowski wykazuje zupełną niezdolność do oceny tak wybitnego pod względem politycznym faktu, jakim była ugoda hadziacka, jej punkta to—„niesłuszne kondycye“. On także nie dostrzega istotnych sprężyn wielkiej wojny szwedzkiej, przypisując polsko-szwedzki konflikt czynnikom ubocznym, posiadającym cha-rakter informacyjny i przygodny<sup>6)</sup>, a wykazując brak konsekwencyi w ocenianiu objawów życia publicznego, ze zgorzeniem patrzy na forytowanie francuskiej kandydatury i otoczenie francuskie, poczytując je za „zakałę“ i ciesząc się ze śmierci Ludwiki Maryi, po której pewne sprawy Rzpltej lepiej się miały rozwijać<sup>7)</sup>.

Zupełnie inaczej się zachowuje wobec królowej i Jana Kazi-mierza autor „Pamiętników“, przypisanych Wydzdze, gdzie znajdu-jemy miłość pokoju wewnętrznego, wypowiedanie się z szacun-kiem tronu i monarszego dostojenstwa i umiejętne godzenie tego szacunku z protegowaniem ukochanych wolności narodu, ogłasza-nego za najlepszy na świecie. Zresztą, tu mamy w zakresie poli-tycznych sądów brak żądań jakichś zmian, reform, czy prób do po-wrotu do urzędzeń z lepszych czasów, mamy godzenie się z istnie-jącym stanem rzeczy, mamy z zachowawczością złączony utylitarny lojalizm. Prawidło dla zachowania na przyszłość zabytków prze-

<sup>1)</sup> II, str. 181.

<sup>2)</sup> Jemiołowskiego Mikołaja Pamiętnik—(1648—1679) str. 191 etc.

<sup>3)</sup> Str. 96.

<sup>4)</sup> Str. 4, 87, 89.

<sup>5)</sup> Str. 2.

<sup>6)</sup> Str. 50, 51.

<sup>7)</sup> Str. 205, 206.

szłości nie powstaje z przeświadczenia, że te zabytki są dobre, ale z poglądu, że z nimi teraz jest dobrze, a w pochwałach na rzecz królestwa sąd autora „Pamiętników“ dźwięczy fałszywym tonem panegiryzmu: „kiedyby Bóg dał pokój, żylibyśmy sobie w Polsce, jak w raju pod takim państwem, kędy wolny każdemu przystęp, kędy nie utają się, ani w niebaczenie iść nie mogą zasługi, bo się w oczach pańskich dzieją, kędy cnota rość gwałtem na złość adwersarzom musi, bo ludzi godnych i na ustroju siedzących zażywają, ratują, zdobią, cnota a zasługa najlepiej popłaca“.

Trudno o większy kontrast tych słów z przytoczonymi zdaniem Rudawskiego!

Polityczne poglądy Wespazjana z Kochowa Kochowskiego, odsłaniające się w jego historycznych dziełach, nie odznaczają się zapewne głębokością, ale często są bardzo trafne i rozsądne, a związane z poglądami szlachty z drugiej połowy XVII w., nieraz się wznoszą ponad przeciętny ogół, zapewniając autorowi oryginalne stanowisko. W nawale krzyżujących się walk stronnicych nie ulegał on namiętnym zapędom, ujawnianym w hałaśliwych, a nawet krwawych zajściach i nie posuwał się do bezwzględnego potępienia przeciwnych obozów i ich przywódców, do czego pochopność np. okazywał Pasek, od którego boleje głębiej nad dolegliwościami Rzpltej i wstydzi się „odsłaniać nagość ojczyzny“.

Jego polityczne opinie owiewa religijność w duchu katolickim: w jego klimakterach tak często znajdujemy zdanie o szczególnej opiece boskiej nad polskim narodem, opiece, co, jak ongi Izraela, cudownie nas ratuje w nagłej potrzebie, będąc dźwignią, zwłaszcza dla rozbitków uciśnionych, odartych i zrozpaczonych i ręką wskazującą wyjście z najgorszej matni: nadziemskim wpływom przypisuje Kochowski uratowanie się Rzpltej z pod zalewu szwedzkiego i Rakoczego, nadziemskie wpływy pokruszyły powodzenie Szweda, zuchwale targającego się na Jasną Górę<sup>1)</sup>, a publiczne znaczenie religii stawia wyżej od prawa tam, gdzie się ma do czynienia z ludźmi, poniewierającymi wszystko; tam nadużycie prawa jest nader łatwe, zwłaszcza, że praw takie mnóstwo<sup>2)</sup>. Naturalnie, ma na myśli religię katolicką, religię Rzpltej, i z jej prawowierności okazuje wielkie zadowolenie:

„My, Polacy, nie wzbraniamy często słusznie używanych przydomków, jeśli królowie nasi, najzuppełniej słusznie, mia-

<sup>1)</sup> Annalium Poloniae Climacter I, pag. 1, Clim. II p. 31, 91, 106, 199. 217, 292.

<sup>2)</sup> Roczn. pol. Klimakter IV str. 13.

nują się obrońcami wiary, ponieważ to królestwo okrażają ostrza cierni, niby różę pachnącą aromatem katolickiej wiary: wschód mahometański, schismaticus septemtrio, heretycka północ, Tatar pogański, wiarolomny Wołoch i bardziej odporna przeciw uległości Ruś — pomiędzy temi skałami niewzruszona wiara Polaków szeroko rozpościera tryumf krzyża i najmężniej toczy walkę Pańską.

Stosownie i słusznie tarczą i przedmurem chrześcijaństwa (Polska) winna być zwana<sup>1)</sup>.

Wobec tego, zazdrosny o nieskazitelność religijną Rzpltej, heretykę, jak i inni historyczni pisarze z tego wieku, zwał chorobą, zarazą, szerzącą się najszybciej, stąd ta jego sympatya do bezskrupulatnych walk studenckich z heretykami, rozsiewającymi wylęglę „in Lutheri nido“ nowinki, do pobłażliwego traktowania swawoli młodzieńczej, „tamującej drogę tej nocnej marze, aby zło nie kazilo Polski jakimkolwiek bądź szkodliwym wpływem“<sup>2)</sup>, stąd zupełne godzenie się ze znaną uchwałą sejmu r. 1658, skazującą na ekspatriację aryanów; był to tylko obowiązek Rzpltej wobec Boga, wygniatający „złubną sektę“, pogrążającą się w opisywaniu niedoścignętych dla rozumu tajemnic, uchwytnych przez samą tylko wiarę! Rozglądając się po terenie Rzpltej, samo Mazowsze od wyznawców tej sekty widzi wolne, najbardziej się zagnieździł w okolicach gór karpackich, okazując zdradzieckie usposobienie wobec ojczyzny, oddając się Szwedom<sup>3)</sup>.

Obok prawowierności, niezrównanym klejnotem polskim — wolność, nasamprzód wolna elekcyja. Zachwyca się Kochowski majestatem wolnego narodu, zgromadzonego na elekcyjnym zebraniu, lubuje się wspaniałością i barwnością reprezentantów Rzpltej, ukazujących „na otwartem polu rozpościerającą się wolność“<sup>4)</sup>. Tem wytrwalej przeto sprzeciwia się projektowi elekcyi, *vivente rege*<sup>5)</sup>, w czem widzi wyraźnie „robotę“ królowej, tak zdolnej i oddanej forsowaniu swych interesów przy pomocy dworskiej kliki, przy kaptowaniu „trunkiem a biesiadą“. Boli go to widocznie wielce, że takie pokusy pociągały wielu: „przebacz mi, szlachto — woła — że tak otwarcie przypominam! Jesteśmy trącani przez wichę z południa, miotani zachodnimi wiatrami, kołyszemy się na podobieństwo trzciny, poruszani uczuciem, szacunkiem, namiętnością, zwłaszcza, gdy się wmiesza sztuka ujmowania lub

1) *Climact.* I, p. 240, 241.

2) *Ibid.* p. 212, 213.

3) *Clim.* II p. 294, 506.

4) *Clim.* III p. 4, 5, 23, 24, *R. Klim.* IV str. 11.

5) *Clim.* II p. 498, 499.

okazywa obfitego poczęstunku; wśród tego wszystkiego, kto ma, ten marnuje, kto chce — chwyta i włada, kto ku temu zmierz. Ongi zasada Rzpltej—głos wolny—już się w oręż ojco-bójstwa obraca, gdy przekupieni obywatele za zyskiem obracają głosy...“<sup>1)</sup>).

Sam pomysł elekcyi vivente rege stanowi przekształcanie cnoty w występki, rzeczy dobrej w złą.

Rozmówiony w starodawnych urządzeniach Rzpltej, nie spostrzega, że niejedno z nich się przeżyło, jak np. pospolite ruszenie. Kochowski zawsze je ocenia, jako „świętą kotwicę, przytułek nasz i port bezpieczeństwa: piersiami naszymi zasłaniać ojczyznę, a pozbawieni wałów i twierdz, obyczajem przodków naszych tę spólną matkę naszą opasać ciałami naszymi...“<sup>2)</sup>).

Patryotyczna myśl autora Klimakterów zwisa na względzie dobra Rzpltej, wspartej o starodawne urządzenia, podtrzymywane cnotą obywateli, spojone cementem zgody i jedności, ale dla pomysłności narodu musi on być daleki od zbytku, od ubiegania się o bogactwa i używanie, bo w tych tonie karność żołnierska, ginie dzielność, a wylega się gnuśność; właśnie gnuśność widzi w owoczesnem wojsku polskiem<sup>3)</sup>. Nie zamykał oczu i na wady w całym społeczeństwie, mówiąc o sejmach: dopóki żyła pamięć przodków, dopóty lepiej się działo, dopóty miłość ojczyzny ożywiła rady publiczne, spajała zgodą stany, a ta zgoda, alma mater, utrzymywała równowagę w państwie; „dziś, — porównywa Kochowski—gdy umysły mącą różne trucizny złej woli, jakżeż często zbytek przechodzi w szkodę dla narodu! Tak, z wielkiej, ale zepsutej cnoty nasienie wielkich wad!“<sup>4)</sup>).

Rwą się więc sejmy ze szkodą powszechną i „powszechne bezpieczeństwo“ uzależnia się od jednostki, a król, bez odpczynku czuwający na obradach, wraz z senatorami i lepszą częścią posłów daremnie chcą oddziaływać na przedajnych, na chełpliwych, na kierujących się prywatą mówców. Kochowski chciałby w posłach widzieć podobieństwo do eforów lacedemońskich, nie do rzymskich trybunów, przypominając, że, jak nie pielęgnowana wolność zniża się do poziomu niewoli, tak bezkresna wyradza się w samowolę<sup>5)</sup>).

Kiedy za sprawą Władysława Łosia, cześnika plockiego, zerwał się sejm w r. 1665, przyjaciel prerogatyw szlacheckich przy

<sup>1)</sup> Ibid. p. 500.

<sup>2)</sup> Roczn. pol. Klim. IV, str. 134.

<sup>3)</sup> R. Kl. IV, sir. 110, 343.

<sup>4)</sup> Clim. I. p. 313.

<sup>5)</sup> Ibid. p. 314.

wzmiance o tem smutną dorzucił uwagę: „mała z tego wypadku chwała, niewątpliwa zaś dla ojczyzny zguba, jeśli staraniem wszystkich i trudem niezmordowanym promowanie rady rwie upór jednego“<sup>1)</sup>.

Gryzący smutek ogarniał patryotyczny umysł Kochowskiego na widok lekceważenia Rzpltej przez Europę; on spostrzegał przyczynę tego lekceważenia w lekkomyślnem rwaniu sejmów, z tej też racji pozwala sobie na wycieczkę, wprawdzie nie przeciw samemu liberum veto „co powinnyby być podstawą i filarem Rzpltej“, ale przeciw nadużywaniu go przez nierozumiejących wolności, przeobrażających to veto w śmiertelny cios dla państwa<sup>2)</sup>. Polsce (za króla Michała) grożą dwie złowrogie siły: Turek i wewnętrzne niezgody, popychające ją ku upadkowi, tak tedy—zarodki zguby w samychże Polakach, wśród których razi go uprawianie „barbarzyńskiego zwyczaju“, jakim są pojedynki<sup>3)</sup>, oraz rzucanie się możnowładców na wakanse, obok zapoznawania konieczności walki z Turkiem. Kryterjum dla wynoszenia na godności stanowią winny nie tyle zdolności, ile cnota, cnota właśnie szczególnie wybitną siłę przedstawia w zamieszaniu, jako element miarkujący i powstrzymujący zaburzenia<sup>4)</sup>.

Wierny swemu królowi, tego króla zowie „koroną głowy naszej“<sup>6)</sup>, szanuje więc, jako swego monarchę i Jana Kazimierza, ale nie lubi go, a na abdykację patrzy, jako na rzecz w przeszłości polskiej nie mającą analogii; z natury i przekonań daleki od wszelkich innowacyj, Kochowski i ku tej nie żywi najmniejszej sympatii: wszak wszyscy poprzednicy Jana Kazimierza w Polsce panując, w Polsce umierali; przypomina, że wprawdzie Bolesław Śmiały i Henryk Walezy stanowią wyjątki, ale obaj odstrychnęli się od Polski, bynajmniej nie odepchnięci niewdzięcznością polską, lecz jedynie z win własnych: Bolesław oblał się krwią biskupa, Henryk wołał Francję, gdzie marnie skończył, a los wygnańca spotykał Łokietka za okrutność<sup>5)</sup>. Po za nimi nikt nie brał „rozbratu“ z Rzpltą, rozbrat zaś taki, to fakt jakby kompromitujący dla stron obu, zwłaszcza, że stanowisko monarchy ma w sobie coś sakramentalnego, wspólnego z kapłaństwem; w tem tkwi nienaruszal-

<sup>1)</sup> Clim. III p. 172; na sejmikach, mniemał, dominuje prywatnie R. Kl. IV str. 8.

<sup>2)</sup> R. Kl. IV str. 122.

<sup>3)</sup> Ibid. str. 128.

<sup>4)</sup> R. Kl. IV str. 89, 293.

<sup>5)</sup> Clim. I p. 15.

<sup>6)</sup> Clim. III p. 313, 314.

ność dostojęstwa monarszego, w którym się odbija majestat boski, bo monarchowie są namiestnikami Boga i z jego woli sędziami narodów, stąd piętnowanie egzekucyi, spełnionej na Karolu angielskim, urągającej prawu państwowemu i cywilnemu, rzucającej wiekom niesłychany przykład dla potomności, w postaci „niegodnego mordu“<sup>1)</sup>.

Poświęcając dużo uwagi związkom wojskowym za Jana Kazimierza, Kochowski usprawiedliwia powstanie związku „święconego“, jako wyniku zamieszek w Rzpltej, chociaż i związkowcy nie budzą w nim nadzwyczajnych sympatyj: „chcieli uchodzić za dobrych prawodawców w dziele złem i za ściśle przestrzegających sprawiedliwości, którą sami najbardziej szargali“<sup>2)</sup>. Przyjaciel Lubomirskiego „wielkiego obywatela“, bezprawnie ukaranego<sup>3)</sup>, w samym końcu panowania Jana Kazimierza z przerażeniem widzi Rzpltę, ogołoconą z wybitnych ludzi „niby gradem wymięcone pole ze zboża, zrządzeniem losu“, na podobieństwo starej Judei, gdzie Izajasz widział Boga, karzącego Izraela<sup>4)</sup>.

„Możni są szanćcem państw; są ich kamieniami węgielnymi, oraz najwালniejszą podstawą i podporą spraw publicznych, a gdy te, za wolą Pańską, obalają się, lub pochylają— próżnobyś się trudził gwoli ich zachowania“.

Stąd rok 1667 nazywa „pogrzebowym“ rokiem, przecież w nim zmarł i Jerzy Lubomirski, co obstawał przy rzeczach zbawiennych dla Rzpltej, choć nie miłych dworowi, przyczyny gniewu na Lubomirskiego Kochowski podaje trzy: opozycya przeciw nielegalnej elekcji, i niezmierna popularność, posiadana u szlachty i wojska, oraz proferendi consilii libertas et prolati tuendi constantia<sup>5)</sup>. Na naganę zasługują ci wszyscy dygnitarze, co, zapominając o wolności polskiej, skłaniali się ku królewskiemu projektowi elekcji vivente rege.

Z najszczerzym entuzjazmem wita szanowny historyk obiór króla Michała, uderzając nawet w struny panegiryzmu<sup>6)</sup>. W elekcji Michała odzywają się reminiscencye „dawnych czasów Piastowskich“, zamartwych ze zgonem ostatniego Jagiellona; potem przesunęły się gorsze czasy, majestat królewski zsunął się na królów cu-

1) Clim. I p. 173.

2) Clim. III p. 7.

3) R. Kl. IV str. 97.

4) Clim. III p. 261.

5) Clim. III p. 79.

6) Sam parokrotnie chlubi się panegirykiem swoim p. t. „Munus civile“.



dzodziemców i cudzoziemszczyzna rozpanoszyła się, zacierając narodowe obyczaje<sup>1)</sup>. Czasy J. Kazimierza gotów Kochowski, zgodnie z interpretowaniem inicjałów królewskich, określić słowy: „incipit calamitas regni“<sup>2)</sup>. Zresztą i za Michała nie brak gorzkich niepowodzeń — nasamprzód męcenie Rzpltej przez możnowładców; ten możnowładczy malkontentyzm tłumaczy Kochowski zawodem doznany przez chciwych a natrętnych, co żywili nadzieje „upiec swą pieczeń przy ogniu publicznym“<sup>3)</sup>, do zenitu zaś doszła w rozpasaniu owa „wielogłowa hydra“, gdy sącząc „kromwellizm“, do Polski, poczęła wołać o usunięcie Michała, a obranie, dla dobra Rzpltej, nowego króla<sup>4)</sup>. W opinii Kochowskiego był to fakt posuniętego do ostatecznych granic wyuzdania, targającego się na poświęcony majestat monarchy i na wolę narodu w imię interesów garski i wpływów francuskich. Malkontentów Michała gotów uważać za obranych z rozumu, jest dla nich ostry, nie posuwa się przecież do bezwzględnego odsądzania innego obozu od czci i wiary, dość uprzytomnić stosunek Kochowskiego do Jana Sobieskiego, ale króla Michała broni autor Klimakterów zawsze i wszędzie, nawet w owej drażliwej materii, jaką stanowiło znane przyjęcie przez króla orderu Złotego Runa z rąk cesarza rzymskiego z warunkiem usługi<sup>5)</sup>. Michała gotów nawet gloryfikować za niepopelnione zasługi i Michała osłania przed złośliwymi napaściami niecierpiącego, uważanego za jakąś demoniczną siłę, Prażmowskiego, z przyjemnością wylizując cnoty swego ulubieńca ukoronowanego<sup>6)</sup>. Michał ma w nim czciela i jako syn wielce szanowanego przez Kochowskiego księcia Jaremy<sup>7)</sup> i jako wybraniec, odpowiadający pogładowi jego o najlepszym obiorze rodaka; obiór cudzoziemca stanowi błąd, obok drugiego — szukania monarchy, podczas gdy kandydat sam o berło ma się ubiegać, zresztą w tej kwestyi decyduje interwencya Opatrzności. Michał — wybraniec szlachty, a tę szlachtę Kochowski pragnie obmyć ze wszelkich zarzutów, usprawiedliwić przed oskarżeniami, ukazać w świetle jaknajidealniejszym; w imię takiej np. tendencji tłumaczy podejrzliwość jej wobec królów:

1) R. Kl. IV str. 7, 45.

2) Clim. II p. 417.

3) R. Kl. IV str. 135, 141.

4) R. Kl. IV str. 72.

5) Ibid. str. 78, 86.

6) Ibid. str. 293, 327.

7) „...Ks. Jeremi Wiśniowiecki przez wielu, najzupełniej słusznie, zwany był kolumną państwa“ Cl. I p. 285.

„Ta podejrzliwość urasta z miłości i czci ku swym monarchom, a miłość wszak zawsze podejrzliwa, przytem może i z wolności, co się obawia jakiegokolwiek jarzma“<sup>1)</sup>.

Senat także pięknie się przedstawia, jako pośredni stan i „jakby ów mur spartański, ustawiony inter majestatem et libertatem, na którym opiera się powaga i bezpieczeństwo króla i praw“<sup>2)</sup>.

Znajdujemy też uznanie za rzecz szkodliwą dla dobra publicznego zbytku łagodności i powolności, zwłaszcza wobec postronnych nieprzyjaciół i piętnowanie zuchwalstwa elektora w fakcie porwania Kalksteina, jako zbrodni wobec Rzpltej, zniewagi dokonanej przez wassala wobec suwerena, jako niewdzięczności, jako pogwałcenia prawa narodów, występku, już graniczącego ze zdradą!<sup>3)</sup> W wyrzutach tych drga podrażnione uczucie patriotyczne, ale w innej kwestyi z dziedziny polityki zewnętrznej Rzpltej, wypowiada się otwarcie i wyraźnie, w kwestyi stosunku polskotureckiego: Kochowski oświadcza się za nieubłaganą wojną z Portą, trzeba tylko korzystać z odpowiedniego momentu; taki np. stanowiła napaść Ottomanów na Kandyę, wówczas nastroczała się okazała dla skoalicyowania się z Wenecją i innymi państwami, napaśtowaniami przez Turcyę i pomsty za doznane krzywdy. Opieszałość pozbawiła korzyści z nadarzającej się sposobności, pozwoliła Porcie zagarnąć Kandyę i bardziej jeszcze urosnąć w potęgę i pychę. Kochowski jakby ulega bolesnemu zdziwieniu, że Polacy tak lekceważyli tureckie niebezpieczeństwo, przezeń na pierwszy plan wystawiane<sup>4)</sup>.

Stanowisko powszechno-europejskie Polski zasadza się, zdaniem Kochowskiego, na tem, że jest przedmurzem chrześcijaństwa<sup>5)</sup>, że „wnętrze Europy piersiami swemi zasłania od napadów niewiernych, nakształt śluzu, wstrzymującej bałwany“<sup>6)</sup>; stąd wskazówka, by Polacy nie czekali, aż poganin wtargnie w łono ich kraju, ale, widząc szlakiem krwawym znaczony pochód muzułmanów, śpieszyli z pomocą łupionemu sąsiadowi, w taki sposób tłumiąc niebezpieczeństwo, wyciągające zbrojną prawicę ku Rzpltej. Kiedy zaś rzeczywistość, jakby na urągowisko powyższym poglądom i pragnieniom Kochowskiego, obdarzała Rzpltę buczackim trak-

1) Clim III p. 284; R. Klim. IV str. 63.

2) Clim. I p. 312.

3) R. Kl. IV str. 105, 106.

4) R. Kl. IV str. 75, 178, 187.

5) Clim. I p. 1; Roczn. Klim. IV.

6) R. Kl. IV str. 121.

tatem, historyk rzucał smutną uwagę, iż „zawždy oplakany los narodu, który z rąk nieprzyjaciół przyjmuje pokój, aby się wyzwolić z pod wojny... Niewygasła to niesława narodu sarmackiego i haniebna na wieki zmaza, iż niegdyś najwolniejszy naród składał haracz onemu tyranowi“<sup>1)</sup>. Po Buczaczu wzbierała w nim żądza odwetu na nieprzyjacielu<sup>2)</sup>, pozbawionym pojęcia o prawie i sprawiedliwości.

Kochowski wcale nie tęskni dla Polski za pokojem; naturalnie poniechanie waśni wewnętrznych, wiodących do ostatniej zguby, źródła zgorzienia dla sąsiadów, a jedność i solidarna praca nad „całością i bezpieczeństwem“, są wymaganiami elementarnymi, ale nazewnątrż bynajmniej nie znajdujemy wskazówki, zalecającej pokojowe usposobienie ku sąsiadom Rzpltej, owszem, Kochowski okazuje niezadowolenie ze „skromności“ polskiej, dalekiej od sięgania po nowe zdobycze, kontentującej się stanem posiadania; Kochowski przekłada politykę rozwijania mocy państwowej bez oglądania się na drażliwe skrupuły wobec sąsiadów i zawarte z nimi traktaty<sup>3)</sup>.

Z radosnem upojeniem powitał dzieło odsieczy wiedeńskiej, dzieło zbawienne dla cesarstwa, Europy i krzyża, dzieło uwielbianego króla Jana, jedynie powołanego do pogromu Turka „zaciętego wroga chrześcijaństwa, bestyi apokaliptycznej, drakona spragnionego krwi wiernych, towarzysza antychrysta“<sup>4)</sup> i Bogu dzięki składał, „że wieków naszych one szczęśliwe za Gotyfreda z Bullionu reviviscunt saecula, gdy virtus excelsi świata straszna potencję ottomańską w ramieniu JkrMci jawnie kruszy i w nim samym nadzieja, że skruszy“<sup>5)</sup>.

Ciesząc się z ocalenia cesarstwa, uważał związek Austrii z Węgrami za chybiony przez samą różnicę obyczajów, wyznania, ducha, stąd tak częste powstania węgierskie przeciw cesarzom i grawitowanie ku Turcyi; nie trzeba dodawać, że już choćby przez to samo nie żywił osobliwych sympatyj ku Węgrom<sup>6)</sup>.

Najczęściej umiarkowany, panujący nad sobą autor Klimakterów, daje się niekiedy unosić, np., mówiąc o sprawie H. Radzie-

<sup>1)</sup> R. Klim IV str. 242.

<sup>2)</sup> R. Kl. IV str. 95, 329, 330.

<sup>3)</sup> R. Klim. IV str. 234, 242, 352.

<sup>4)</sup> Commentarius belli adversus Turcos ad Viennam etc. — Cracoviae 1684. Dedic. p. V.

<sup>5)</sup> Dzieło Boskie, albo Pieśni Wiednia wybawionego — w Krak. 1684, str. 40.

<sup>6)</sup> Climacter III pag. 85.

jowskiego, przy którym, pomimo wszystko, tkwią jego sympatyje i Radziejowski ukazuje się, jako „wyzuty z podkanclerstwa niesprawiedliwie, bez litości“, a skazany na „niezasłużone wygnanie“ okazujący zawziętość ku przeciwnikom; „novus Poloniae Coriolanus“ z musu do Szwedów się przyłączył<sup>1)</sup>. A wojnę (1655—1660) ze Szwedami przypisuje Kochowski tylko pretensyi Jana Kazimierza do szwedzkiego tronu, pretensyi, opartej na tytule dziedzictwa po ojcu, choć ten tytuł dawał zaledwo „pozorny majestat, a serenissimum nihil“. Nie przeczy tu wpływom takich czynników, jak dumnej natury Karola X, co nie mógł ścierpieć, by tytuł króla szwedzkiego był podzielony między dwu monarchów, albo możliwości, żeby Jan Kazimierz nie przelał pretensyj swych na kogobądź innego<sup>2)</sup>.

Gdy chcemy wiedzieć, jaki obraz wodza lub pasterza w Polsce najbardziej podoba się Kochowskiemu, musimy zaznajomić się z charakterystyką Stefana Czarnieckiego<sup>3)</sup>, oraz biskupów Ujejskiego, czy Trzebickiego, co, wedle słów św. Ambrożego „skarby ma . . . nie aby je zbierał, lecz by je rozdawał“, co zasilą kościelnym majątkiem w potrzebie kraj, w przeciwieństwie do chciwych „którzy z majątku Chrystusa zagarnawszy skarby, krom pożytku dla dobra pospolitego, albo w ziemi zakopane, lub pod schodami ukryte, lada najeźdźcy, albo złodziejowi na łup wydają“<sup>4)</sup>.

Wykazując w niektórych materyach (np. w sądzie o znaczeniu pospolitego ruszenia) pokrewieństwo poglądów z A. M. Fredrą, o którym wyraża się jako o „godnym pamięci“ za mądrość i cnoty<sup>5)</sup>, wbrew niemu, korzystając z doświadczenia, ziemię wołoską uważał za konieczne wydrzeć z pod wpływów tureckich, bo „jest to silna podpora Ottomanów; tam się bawią, kiedy im się dobrze powodzi, a jak źle koło nich, to się tam pokrzepiają“<sup>6)</sup>.

Polityczne opinie Kochowskiego, odzwierciadlając indywidualność autora, wolne są od partyjnej jaskrawości lub oportunistu.

Z prądem nastroju mas poszły poglądy, ujawnione w „Wojnie Chocimskiej“ Wacława Potockiego, wraz z autorem „Klimak-

<sup>1)</sup> Clim. II p. 21.

<sup>2)</sup> Ibid. p. 436.

<sup>3)</sup> Dux clarissimus... rarae fortitudinis heros, vix credibilis celeritatis bellator ac velut ignem pro anima aleret. in pericula astu Martio ferventissimum. dignus enimvero, quem perennis memoria posteris traderet, celebraret patria et virtute bellica cum Deciis, aut Scipionibus Romanis componeret...“ Cl. III p. 168, 169

<sup>4)</sup> R. Kl. IV str. 89 158, 159, 160.

<sup>5)</sup> Clim. II p. 511.

<sup>6)</sup> R. Kl. IV str. 331.

terów“ wielbiciela króla Michała. Ciasny i nadzwyczaj jednostronny, stoi niżej od Kochowskiego, zapalczywością przypomina niekiedy Jerlicza, a w paru opiniach i Zbigniewa Ossolińskiego; i on chce, ażeby Rzplta miała pod swoją władzą Wołoszczyznę, w imię własnego interesu, osłaniającego się nią, jak przedmurzem „za którego cieniem nie zaraz nas przykry wiatr pierwszym doszedł wie niem...”<sup>1)</sup>, i on, tak daleki od sympatyj ku Zygmuntowi III, owszem, przewyższa wojewodę sandomierskiego w ilości i jakości zarzutów, przeciw temu królowi skierowywanych i on wreszcie wypowiada sąd, daleki od przychylności, ku Żółkiewskiemu: wytyka hetmanowi „nieopatrzność“, rzucającą na jatki pohańskie „bohaterów“ w nierównych zapasach walki cecorskiej, tonem potępiającym prawi o „hetmańskiej nieostrożności“, co łącznie ze zdradą ciurów spowodowała klęskę<sup>2)</sup>. Winy innych żywiołów nie dostrzega... Nie przez pobłażliwość wszakże ku szlachcie; szlachta ongi godnie piastowała swój klejnot, ten klejnot nadawany bywał za zasługi w boju; tak musi być zawsze, tymczasem poszedł on w poniewierkę, dziś różni parwentusze, za pieniądze „lazą smykem“, mnożą się, jak „w pszenicy kąkol“, nie będąc w możności pokazać „z ksiąg szlachcica dziada“, bez czego niepodobna uznać kogoś za dobrze urodzonego<sup>3)</sup>. Ale niedość szlachcicowi mieć przodków, klejnot obowiązuje do pewnych powinności. Żywot szlachcica, według modły Potockiego, ma dużo analogii z rejowskim żywotem człowieka poczciwego, bardziej tu się podkreśla obowiązek służby wojskowej. Tak tedy młodzieniec, mając koło 20 lat, ma być pasowany, wstępuje w żołnierską służbę, nosi pierścień żelazny, aż póki świetnymi czyny nie zdobędzie złotego. A gdy okryje się bliznami, świadczącymi o gorliwej służbie dla Rzpltej, wówczas dopiero: „prawić o wojnie, radzić około ojczyzny godziło się; nie zrosiwszy przy dołwie krokiem, w opiekę brać nieszczęsną ojczyznę ze zdrowiem“.

Tak było i tak być powinno; jest inaczej, stąd utyskiwanie i wyliczanie odstępstw od dawnych, świetnych obyczajów, dziś, skoro młodzieniec dorośnie, zaczyna zwiedzać warszawskie „co przedniejsze wiechy“, potem go ojciec żeni. Tak szlachcic, nie mając najmniejszego pojęcia o służbie rycerskiej, zanurza się w bogaceniu się, jąwszy się „flisu“, czy pędzenia „siwych czabanów za granicę“ albo robienia piwa, albo też „idzie do dworu i tak, świni ucha nie uciąwszy, senator z onego piecucha“. Tymczasem

<sup>1)</sup> Wojna Chocimska—wyd. St. Przyłęcki, Lwów 1850 str. 73.

<sup>2)</sup> Str. 81, 87.

<sup>3)</sup> Str. 157

szlachectwo trzeba stwierdzać zasługą względem ojczyzny, tak było jeszcze przed kilkudziesięciu laty, jeszcze za Zygmunta III, a teraz, za Michała szlachta gnuśna, prostacka, arrogantna, chciwa, czyhająca na starostwa:

„Niechże się jedno jaka królewszczyzna błysnie,  
Obaczę, jeśli żołnierz przed nim się dociśnie,  
Już na nią zadał, kto tam na tandecie siedzi,  
Pewnie najzasłużeńszy do niej nie uprzedzi“<sup>1)</sup>.

I duchowieństwo polskie, zdaniem Potockiego, nie stoi na wysokości obywatelskiego obowiązku: zbyt miłuje złoto, odznacza się skąpstwem, zbiera i chowa pieniądze na rabunek wroga, obojętnie patrząc na „konającą ojczyznę“, świecąc pychą, złoconą kościelnymi bogactwami<sup>2)</sup>.

Szczególnie rozległe pole dla obowiązków magnatów, straszających się w służbie i wierze, królowi, ojczyźnie. Na to właśnie dane im bogactwa, ale nie na stroje, nie na zbytki, którymi tak się popisują, podczas gdy za nie winni stawiać zbrojne chorągwie przeciwko poganinowi, np. na obronę Ukrainy, wzorując się na dawnej sarmackiej prostocie:

„Nie łoże, nie łabędzie mchy, nie miękkie szaty  
Przodki nasze, a stare sarmaty,  
Ziemia łóżko, barłóg mech, falandysz od festu,  
Zwyczajnie karazyi, albo też breklestu  
Na kurty zażywano...“<sup>3)</sup>.

Kazał przyglądać się „świętobliwych ojców swych“ portretom i iść ich śladami:

„Bo ci nie mając chleba królewskiego bułki  
Nie rzkać roty usarskie, lecz stawiali pułki  
Nie szarków, nie Rusnaczków, owych skotopasów;  
Żołnierza ćwiczonego: Węgrows, Szwedów, Sasów,  
Co się rodził w obozie, we krwi go kąpała  
A trzaskiem muszkietowym matka usypiała“<sup>4)</sup>.

Z kolei, od możnowładców przechodząc na dwory monarsze, z przykrością obraca się Potocki w atmosferze pochlebstwa, wśród zgrai pochlebców, otaczającej królów, nadstawiających ucha „metresom, karłom, skrzypkom“ i t. p.<sup>5)</sup>.

1) Str. 108, 109.

2) Str. 149.

3) Str. 148, 149.

4) Str. 152.

5) Str. 322.

Potocki nie pragnie bogactw dla Polaków, on chce ich widzieć zakutych w pancerze, owianych bohaterstwem, w służbie rycerskiej, „od składów złota“ dalekich, „niech się gach złoci, niech żyd gromadzi pieniądze“, bo wszak to gromadzenie pieniędzy w rzeczywistości tak wstrętnie wygląda, a zresztą „wszystko, bywszy nie będzie, bo śmierć wszystko zmiecie“<sup>1)</sup>. Nie znajdujemy zachęty do kumulowania bogactw, ale znajdujemy staranie o zachowanie równości szlacheckiej i ściśle przestrzeganie wszystkiego, co swoje i w imię tego chciałby raz na zawsze zamknąć dostęp do Rzpltej wszelkim tytułom książęcym i hrabiowskim, z cesarstwa importowanym, po które z taką skwapliwością śpieszą do Wiednia magnaci, strojąc się w obce mitry i korony, chciałby zasłonić Polskę od wciskania się mody francuskiej, czy włoskiej<sup>2)</sup>.

Zdaniem Potockiego jednym z najważniejszych źródeł nieszczęść całej Rzpltej, niecających jej zagubę, jest zbytek, krzewiący się bezkarnie, kamieniem młyńskim zwieszający się u szyi wzbudzającego w jego sercu politowanie „chłopka“, co dźwiga zarazem i potworne ciężary uchwalanych na obronę podatków; nie bierze się tego pod uwagę, że chłop „ledwie tchnie, ledwie ziejie“ a przecie podatek dać musi „i poduszkę przedawszy, gdy go gąsior dusi“<sup>3)</sup>.

Nie chce Potocki dla Rzpltej cudzoziemskich tytułów, zagranicznej mody, obcych zwyczajów, nie chce i królów cudzoziemców. Wszakże król polski musi dokładnie znać prawa i obyczaje narodu i do nich się stosować. Trudno cudzoziemcowi naginać się do takich wymagań, trudno odepchnąć zasadę „sic volo, sic jubeo“, trudno skrępować się przyrzeczeniami i przysięgą<sup>4)</sup>. Panowanie cudzoziemców na dobre nigdy nie wyszło, dość przypomnieć Ludwika Węgierskiego. Jakież z niego miała Polska korzyści? Odciał „do Węgier Sanok, Przemyśl, Halicz i Kamieniec Podolski, aż i sam, obrzydźwwszy sobie circumscriptum regimen, zostawiwszy Polakom zrzedną panią matkę swoją, a książęciu Władysławowi Opol-

1) Str. 63, 37.

2) Str. 148, 149.

3) Str. 150, 181.

4) „Wiedzą myśliwcy—prytacza porównanie—że trudniejszy daleko do unoszenia dziwak, albo złówek, który się bujać i sobie nauczył gonić, aniżeli młodziak, w kojcu ochrostany jastrząb; tak i nam obcy pan in absolutis dominiis sic volo, sic jubeo, stet pro ratione voluntas, nierychło się da obrochmannić i chociaż go rozlicznymi pętami, obowiązkami i przysięgami, coraz się porywa z ręką, coraz do przyrodzonych ciągnie się afektów, coraz z berła na drzewo: bo jako wilka, tak i ptaka natura ciągnie do lasu“, str. 19.

skiemu cum titulo principis wszystkie prowincye ruskie, odjeżdża na rezydencyę do Budzyna“<sup>1)</sup>).

Potem Henryk Walezy—ten uciekł. Przyszedł Batory: Batory „był pan wojenny, szczęśliwy; doznała Moskwa zwycięskiej jego nad sobą prawicy“.

To prawda, ale cóż, kiedy faworyzował swoich Batorych, Bekieszów, Burnimistów, Felodów, przeto ze wszelką słusnością ktoś o nim napisał, już po zgonie: „nonnullis autoritate sua iam gravis libertati Polonae, certe si provixisset, periculosus fore visus est“<sup>2)</sup>).

Przyszła kolej na Wazów, wprowadzonych przez Zygmunta III. Król ten, zdaniem Potockiego, absolutnie był niestosowny dla Polski: zupełnie jej obcy, nie był w stanie zbliżyć się do narodu polskiego, w Zygmuncie widzi Niemca a „póki świat światem — nie będzie Niemiec Polakowi bratem“ i widzi w nim niewdzięczność, perfidyę, tchórzostwo, intrygi skryte, postronne, niesympatyczne dlań wielce już „najpierwsze początki panowania, nie naprawione obyczaje, konwersacye z ludźmi swego, dalekiego od polskiego humoru, narodu, nie królewskie piły i kręgli zabawy... odmiana dworu z polskiego na niemiecki“.

Zygmunt wszakże, wbrew godności własnej i Rzpltej, lgnął ku Habsburgom, a niecierpiąc Polaków, obsypywał należnymi im dostatkami Szwedów, Niemców, Francuzów<sup>3)</sup>).

Za panowania Wazów na roztrzaskanej wolności wsparła się dziedziczność tronu i „do żalosnej szarpaniny przyszła ojczyzna nasza“, zachwaszczona obludą i wszelkimi nieprawościami. Na przestrzeni lat 80 rozciągnęła się ciemna pustka, gdzie niemasz pożytku publicznego, chwały, wybitnych czynów! same straty, samo zło, jedyne zwycięstwo chocimskie stanowi jasny punkt, pozatem oko Potockiego nie napotyka nic, prócz monotonnej szarzyzny i ciosów: winni w tem tyle Zygmunt III i „leniwy“ Władysław IV. Samo „przywiezienie z za morza“ Zygmunta stanowi „memorandum facinus...“<sup>4)</sup>. Czasy Jana Kazimierza „któremu nigdy szczęście nie dopisywało“, ukazały w całej szkaradzie przywary narodu pol-

<sup>1)</sup> Str. 19, 20.

<sup>2)</sup> Str. 20, 21; nie mógł powstrzymać się od umieszczenia pod adresem Batorego trywialnego dwuwiersza, charakterystycznego dla poglądów Potockiego:

„Tłucz Węgrzyna w moździerz, czyń ty co chcesz jemu,  
Przecież on będzie czosnkiem śmierzdział po staremu!“

<sup>3)</sup> Str. 419, 420, 21, 22, 23.

<sup>4)</sup> Str. 30, 31.



skiego i w całym ogromie jego nieszczęścia<sup>1)</sup>. Skończyły się przecież nieszczęsne czasy wazowskie, nastał błogosławiony okres, gdy pod rządami syna Jeremiego „weselszej wyglądamy konstellacyi“. Niepodobna by orłom kto inny wskazywał, jak orzeł—orła właśnie doczekali Polacy, wynosząc na tron Michała<sup>2)</sup>. Temu Michałowi sypie Potocki pod stopy pochwały, komplementa, nieledwo pochlebstwa, w szczerść czego trudno nawet wierzyć, budzą one istny niesmak, jako mieszanina naiwności, nienawiści ku Wazom, ku cudzoziemcom, animozji względem możnowładców, piętrząc się w napuszone, nudne, panegiryczne frazesy.

Spoglądając wstecz na straty terytorjalne, poniesione przez Rzpltę w w. XVII, przyczynę ich widzi w wyzbyciu się dawnej surowości i prostoty, w rozmiłowaniu się w bogactwach i zbytkach, w panowaniu cudzoziemców<sup>3)</sup>.

Wróg Turcyi i Moskwy, co „światu grozi“<sup>4)</sup>, pała nieprzyjaźnią i ku Austryi, żywiąc współczucie dla doli Czechów, „braci naszej“, rzuconej pod panowanie Niemca<sup>5)</sup>, co zawsze Polakowi wrogiem będzie, przeto wszelkie sojuszenie się, wszelkie ligi, wszelkie zawiązywanie stosunków przyjacielskich polsko-niemieckich—to wnoszenie zamków na lodzie! Najoczywistszym faktem jest nieprzyjaźń Austryi ku Rzpltej, jej dążenie do pochwylenia polskiej korony i przyłączenia do koron węgierskiej i czeskiej. Już tedy i z racji przyjaznych stosunków z Habsburgami, król Zygmunt III nie mógł zaskarbić sobie względów naszego historyka, darzącego niezwykłą łaskawością i respektem Zygmunta Starego, co świeci szczególnie piękną aureolą cnót, jakby dla kontrastu z czasami po-jagiellońskimi: o tym „dobrym i szczęśliwym“ monarsze, o jego cnotach, świat nigdy nie potrafi zapomnieć<sup>6)</sup>.

W „Wojnie Chocimskiej“ uwydatnia się w sądach politycznych jedna szczególna właściwość: prowadzenie wszelkich dobrych i złych przejawów życia publicznego do faktu istnienia i działania, lub zaprzeczenia i sparaliżowania dwu czynników—panowania króla-piasta i bardziej pierwotnych, starodawnych, może nawet prymitywnych zwyczajów i wymagań, jakimi kwitły dawne czasy i pokolenia, wiernością ku królom zdobione, wiernością, jakiej nie-masz co szukać w obcych krajach; ona kwitnie tylko w tym kraju

<sup>1)</sup> Str. 32.

<sup>2)</sup> Str. 24, 34.

<sup>3)</sup> Str. 23, 186.

<sup>4)</sup> Str. 141.

<sup>5)</sup> Str. 111, 145.

<sup>6)</sup> Str. 18, 66.

co jest przedmurzem Europy, gdyby ono padło—bisurmanin „bez wszelkiej chyby, będzie ich (narody europ.) suchą ręką zbierał, jako grzyby“<sup>1)</sup>. Właśnie na skutek tego stanowiska europejskiego, Polska posiada zupełne prawo do żądania i otrzymywania pomocy przeciw poganom. Obojętność Europy, np. przed „wojną chocimską“ dla remonstracyj polskich, oburza Potockiego, wywołując jednocześnie komentarze, tłumaczące ją<sup>2)</sup>.

„Takie twe przeznaczenie, ojczyzno—nie wspomóż cię Austria i nie zakwitniesz znowu, choćby koronę twą otoczyły lilie! Uno suffragio felix, si tui esse potes compos et libera“—takie hasło rzucił na końcu swej książki p. t. „Historia Arcana, seu annalium polonicorum libri VII“ senator i autor politycznej pracy „Speculum repraesentans anomaliam in capitibus imperii Sarmatici“, Kazimierz Zawadzki, człowiek z podziwem patrzący na fakt zespolenia się różnych opinii, sympatyj i stronnictw w jednym ognisku powszechnej zgody przez obranie Michała Wiśniowieckiego na króla!<sup>3)</sup>. W tym obiorze, podobnie jak w innych zjawiskach publicznego życia, gdzie ogół skłonny był do upatrywania interwencji boskiej, Zawadzki widzi oddziaływanie tylko nieznanych przyczyn, czy „losu“<sup>4)</sup>.

W Zawadzkiego „Historii“ uwidocznia się spostrzeżenie objawów, zaznaczających się na powierzchni publicznego życia Rzpltej. Bez sięgania wgląd, autor wpada w ton satyryka-moralizatora, powstając na liczne a zgubne owoczesne niedobory narodu polskiego—na różne nadużycia, na jałowe a nieskończone dyskusye, przedstawiające zboczenie wolności, karykaturyzowanej w próżnych słowach, dyskusye, nie rozjaśniające podjętych kwestyj. Polacy odstrychnęli się od dobrych obyczajów przodków, zapominając, jako „dum Roma consulitur, Roma perit“<sup>5)</sup>.

Zdeprawowane obyczaje podmyły niepostrzeżenie publiczny autorytet, zgotowały hańbę, z której ukazały się dzikie czyny. Deptanie obowiązków względem ojczyzny, wzgarda praw, nieszanowanie, nawet lekceważenie króla, zdrada wreszcie, oraz zawiść, niesprawiedliwość, wściekła nienawiść, i niecenie fakcyj a re-

1) Str. 102.

2) Str. 109—112.

3) Hist. Arc. str. 39.

4) Ibid. p. 38.

5) Ibid. p. 57; Zawadzki lubi powoływać się na Rzym, na jego dzieje i urzędzenia, tam szukając i znajdując wskazówki pozytywne i zbawienne dla Rzpltej.

belii <sup>1)</sup> — to głębokie, krwawe bruzdy na ciele Rzpltej, to piętna ukazujące upadanie i uwiad! gdy one tak trapią wraz z wolnością, w samowolę przeobrażoną—jedeny pozostaje ratunek: nie oczekiwać już żadnego ratunku!“ <sup>2)</sup>).

Z tych słów wieje zimne zwałpienie, wyrzwa się jakaś złowieszcza rezygnacya, fatalizmu pełna, jakby jakieś okrutne szyderstwo, co, pomimo ogólnie posępnego nastroju jego politycznych opinii w „Historyi“, odbija się wprost czarną plamą beznadziejności. „Niemasz nic z dawnego obyczaju—czytamy dalej—w tych, co gardzą porządkiem, tak dostępni sprzedajności i tak już rozwiewa się powszechna zgoda umysłów i obywateli dzięki klientelom i fakcyom; niemasz i w rodzinach ozdoby publicznej. Tak stała się znaną postronnym narodom nawet... nasza zgubna niezgoda i szal, zmierzający ku upadkowi Rzpltej...“ <sup>3)</sup>.

Dawniej, naturalnie, musiało być lepiej: dawniej chowano obyczaje przodków, dawniej palił się znicz miłości swobód i uczciwych starań o ich zachowanie, a dziś? dziś Rzplta, odarta ze splendoru, odarta ze starożytnych form, odarta z tych „niewinnych obyczajów“, pod których znakiem tak pomyślnie odbyła się elekcya Piasta przed wieki!

Ale, kto chce przyczynić się ku dobru Rzpltej—„obyczajami i starym kultem prawa“ tego może dokonać <sup>4)</sup>). Wśród nawału zbroczeń, szarpań się, zgubnych namiętności, pomimo powyższej, pełnej gorzkiego zwałpienia, uwagi, napotykamy radę, zmierzającą ku poprawie dobra publicznego: „mężowie starsi niech odwagą i pamięcią o wolności, młodszy, za przykładem starszych, drogą znacznych wysiłków niechaj usilują umacniać się przeciw ostatecznej zagubie Rzpltej“ <sup>5)</sup>).

To jedna konkretna wskazówka dla owoczesnych Polaków, a druga—to rada nie oglądania się na nikogo, rada liczenia jedynie na własne siły <sup>6)</sup>). Zapewne, samo doświadczenie polityczne musiało Zawadzkiego naprowadzać na drogę podobnych konkluzyj, rzuconych na obraz Polski w latach 1669—1672: tu na ciemnym tle ręka jego kreśli czarne sylwetki i cienie, niby plamy potworne, składające się na całość powszechnego rozkładu w owoczesnym publicznym życiu polskim, tonącym w odmęcie grzechów i ruiny.

<sup>1)</sup> Ibid. p. 114, 238, 265, 266.

<sup>2)</sup> Ibid. p. 265.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 268.

<sup>4)</sup> Ibid. p. 47.

<sup>5)</sup> Ibid. p. 268.

<sup>6)</sup> Ibid. p. 412.

W swem „Speculum“ rzuci Zawadzki pocisk (słaby wprawdzie) w „veto“, będzie mówił o władzy hetmańskiej, o wojsku stałem, o rozdawnictwie urzędów, będzie zabierał głos w tych kwestiach, które poruszał Rudawski; do wiązanki jego pomysłów politycznych należy dołączyć parę owych uwag, zaznaczonych w „Historii“<sup>1)</sup> obok rysu wątpienia i pesymizmu, jakby zestrzajającego się z „Vanitas Consiliorum“ Lubomirskiego<sup>2)</sup>.

Ten pesymizm stanowi jedną z wybitnych cech politycznych poglądów w polskim dziejopisarstwie XVII w.; właściwie w pierwszej jego połowie odzywa się jeszcze stosunkowo słabym pomrukiem, ale już jaskrawo się zaznacza w połowie drugiej, złączony bezpośrednimi więzami z kolejami znanymi, przez jakie przechodziła wówczas cała Rzplta. Przygnębienie, brak wiary w pomyślną dolę Polski, zaczyna przesłaniać pisarzom historycznym z czasów Jana Kazimierza, Michała i Sobieskiego dal przyszłości polskiej mgłą siną, owija ich umysł niepokojem, smutkiem, wreszcie nawet zwątpieniem, zwątpieniem, abdykującym z wszelkiej nadziei ratunku. Ale, trzeba dodać, że ten ich polityczny pesymizm, to nie zimne komentowanie faktów, to nie sama analiza niezdrowych objawów, wyrzucanych na powierzchnię życia publicznego, z podaniem w konkluzji, jako naturalnej konsekwencyi, nieszczęśliwego końca, to jednocześnie żar uczucia patryotycznego, rozdmuchiwany troską szczerą.

Im bliżej końca wieku, tem wyżej się wznosi wzrastający

<sup>1)</sup> Pomijamy jego utyskiwania na żołnierza krnąbrnego i niekarnego, na malkontentyzm, na zgubność relacyj możnowładczych z obcemi potencjami i t. p.—do rozwinięcia ich nigdzie się nie wznosi, a porusza tutaj kwestye, przez innych w sposób lepszy przedstawiane, w sposób obszerniejszy, jak mieliśmy sposobność skonstatować.

<sup>2)</sup> Ograniczyliśmy się do przytoczenia wymienionych autorów poglądów politycznych, nie wyluczając wypowiedzianych opinij przez resztę, z dwu względów: po-pierwsze u pozostałych znajduje się ten polityczny pierwiastek nieraz w nadzwyczaj nieznaczej tłości, niekiedy, rzecz można, niemasz go wcale (np. Medeksza, Poczobut-Odlanicki, Chrapowicki, Dyakowski, Twardowski, Temberskiego „Annales“ (1647—56), Kordeckiego „Gigantomachia“ etc.) niekiedy w bardzo skromnej postaci rzucają autorowie luźne, najczęściej banalne uwagi, które znajdujemy u przytoczonych pisarzów, komunały, nic nie mówiące o politycznych zapatrywaniach epitetu; po-wtóre, ze względu na uniknięcie balastu, co przez powtarzanie wprowadzałby niepożądaną monotonię, do obrazu politycznych poglądów nie dodaję nic zgoła, nie dorzucająę nic ani do charakterystyki, ani do treści ich. Dlatego nie cytujemy ani Bytowskiego, ani Kuczwarewicza, Damalewicza, Sikorskiego, ani Biezanowskiego, Pastoriusa, czy Zimorowicza lub Chwałkowskiego, przedstawicieli zresztę dziejopisarstwa polskiego w XVII w. drugo, nawet trzeciorzędnych, nawet zajmujących szary koniec w poczcie dziejopisów owoczesnych.

żał za czasami dawnymi, lepszymi... Im owoczesny „dzień dzisiejszy“ więcej rzucał goryczy, rozczarowań, świadectw rozstroju i upadku w życiu publicznem, im cięższe gromadził chmury na zacieśniającym się horyzoncie Rzpltej, tem piękniej, tem ponętniej mamiał blask gwiazdy szczęścia i chwały na niebie wieków minionych, tem bardziej te wieki umysłem dziejopisów XVII w. ukazywały się ozdobione majestatem siły, powagą cnoty, liliami idealnego piękna, tem silniej potęgowała się w ich duszach tęsknota za nimi i wyrывała z ust ich hasło powrotu do dawnych obyczajów i urzędzeń państwowych! Wysnuwają się tedy rady, przypominające i zalecające Polakom rzymskie, albo spartańskie przykłady w zakresie prywatnym i publicznym! Naturalnie, tkwiło tu pewne nieporozumienie: zamykanie oczu na potrzeby czasu, na właściwości owoczesnego życia, które oni nieraz chcą wtłoczyć w ramy dawno przebrzmiałej przeszłości, dawno minionych stadyów cywilizacyi i oddawna w historii i poezyi tylko żyjących dążeń i porywów, potrzeb i ideałów. Tą drogą wkradalo się doktrynerstwo, wdzierało się zasadnicze odrywanie ideału politycznego od realnego politycznego życia i zamiast dawać więcej rad głębszych, opartych o szeroką podstawę konkretnych potrzeb Rzpltej, w związku z wypadkami polityki zewnętrznej i wewnętrznej, pisarze historyczni wciąż zwracają wzrok ku przeszłości, niekiedy bardzo odległej, nieraz tonącej w świecie klasycznym i wciąż chcą nawrotu ku starodawnym wierzeniom i urządzeniom.

Wybitny konserwatyzm nie przeistacza się przecież tutaj we wstecznicstwo, bo obok cofania ideału wstecz, daleko np. poza granice niepomyślnej drugiej połowy XVII w., pisarze historyczni wyciągają dłonie po zdrowe ziarna, zagłuszone przez chwasty czasów późniejszych.

Zdaje się, że szukaniu nowych dróg, szukaniu radykalnych środków zaradczych przeszkadzało im tak wyraźnie wciąż manifestowane przeświadczenie o interwencyi Opatrzności w polskich sprawach publicznych, Opatrzności, co wciąż podtrzymuje pękające sklepienie Rzpltej, podpira jej ściany porysowane, cudownie wzmacnia fundamenty; Opatrzności tedy historyczni autorowie pozostawiają dalszą troskę i, niejako, myśl o prowadzeniu narodu polskiego po drodze pomyślności politycznej.

Przytem, dominowanie tendencyj konserwatywnych można tłumaczyć owoczesnym powszechnym nastrojem wśród szlachty i samym zawodem dziejopisarzkim, pograżającym uwagę w przeszłości, na której powierzchni z takim efektem zatrzymują się wielkości, potęgi, podczas gdy cała szarzyzna i codzienna brzy-

dota ginie w zapomnieniu, zamykając się w obrębie samego życia, którego były i będą częścią składową, rysem, zawsze znamionym, nieodzownym, pierwiastkiem integralnym. Gdy zaś współczesne im życie publiczne huczało i zabarwiała się temi skazitelnymi cechami, przedstawiciele dziejopisarstwa polskiego w XVII w. wywoływali przeszłość z dostrzegalnym pięknem i wspaniałością, znęceniu i olśnieniu jednostronnością obrazu, choć nie o tyle, by nie zachwycać się współczesnymi wielkościami i właściwościami indywidualnymi Polski, dla której pragnął narodowej polityki Piasecki, dla dobra której rzucał złote myśli przeciw liberum veto, przeciw tronowi obieralnemu, przeciw podatkom, tylko chłopów obciążającym, przeciw rządowi oligarchicznemu Rudawski, zwiastun żywotnych teoryj wybitnych statystów wieku XVIII.

Znajdujemy też w politycznych opiniach w omawianej historyografii dążność panującą do osłonięcia narodu polskiego przed obcymi wpływami, do rzucenia granitowej tamy przed infiltracją pierwiastków cudzoziemskich do instytucyj, zwyczajów, obyczajów i pojęć polskich. Znajdujemy też ogromny zasób dobrej woli: ta dobra wola względem ojczyzny, wyrażona w sposób umiejętny, czy niedołążny, silny czy słaby, radosny, czy złowieszczy, złotem pasmem przewija się poprzez opinie polityczne, ujawnione w polskim dziejopisarstwie XVII wieku.

**RYSZARD MIENICKI.**

---